Nr. 40 Kraków, Sobota dnia 19 Lutego 1898. Rok VI

GŁOS NARODU

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zlr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zlr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zlr. 2·—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 10 rano, w niedzielę o godz. 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct. w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct. Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*.
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linja A–B, l. 48„ I. piętro.

ZAŁOŻYCIEL: **JOZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

O adres czeski!

Mimo zabiegów niemieckich, a zapewne i ministerjalnych rozprawa adresowa w Sejmie czeskim odbędzie się prawdopodobnie już w najbliższych dniach. Większość sejmowa będzie zatem miała sposobność szerszego rozwinięcia programu, złożonego w mistrzowskim projekcie adresu, uchwalonym bez współudziału Niemców w komisji adresowej. Potrzeba przeprowadzenia nad nim szerszej dyskusji jest dyktowaną może raczej taktycznymi względami, niż koniecznością rozwinięcia samego programu, który w zasadniczych kierunkach jest tak jasno sformułowany, a w swym ogólnym charakterze tak stanowczy i wyrazisty, że zasadniczych wątpliwości nasuwać nie może.

Fakt, że uchwała nad projektem adresu zapadła głosami nietylko Młodoczechów, lecz i większej własności czeskiej, jest ze względu na ogólny ton projektu i na stanowcze zaakcentowanie w nim prawnopaństwowego programu czeskiego, tak bardzo doniosłym, że dziwić się temu nie można, jeśli w kołach nieprzyjaznych Czechom powstały pewne wątpliwości co do istotnych zamiarów większej własności.

Dogodną sposobność do usunięcia podobnych wątpliwości może dać właśnie dyskusja adresowa w pełnej Izbie, która wobec czynnego, lub biernego oporu Niemców pozwoli większej własności energicznie dowieść, iż słowa hr. Sylva Tarouca wyrzeczone w komisji, iż większa własność, „nie chcąc tylko w zasadzie współdziałać w dziele adresu, a później wykonaniu jego przeszkadzać, — będzie w zwartym szeregu współpracować w przeprowadzeniu adresu“ — nie zostały tam tylko *zum Fenster hinaus* wypowiedziane.

Rozprawa adresowa da zapewne również sposobność do określenia sposobu i warunków współdziałania większej własności w przeprowadzeniu szerokiego programu złożonego w projekcie adresowym, a więc do uzupełnienia go poglądem na taktykę, mającą się zastosować w politycznych staraniach o zrealizowanie zasad, z taką siłą w nim wypowiedzianych.

Z tych i z wielu innych względów dyskusja adresowa w pełnej Izbie byłaby wielce pożądaną, a przeciw stosowności jej odbycia nie przemawia wcale prawdopodobny zacięty opór Niemców, którzy wytężą oczywiście wszystkie siły, by odbycie rozprawy i uchwalenie adresu uniemożliwić. Uchwalenie tego adresu jest niezbędnem, nietylko dlatego, że koniecznem jest przeciwstawienie bezkrwistości, powierzchowności i bojaźliwości naszego adresu — siły i stanowczości adresu czeskiego, lecz także dlatego, że nie godzi się, by groźby Niemców, iż w razie uchwalenia adresu rozpoczną skrajną obstrukcję w Izbie poselskiej pozostały bez należnej odpowiedzi, zwłaszcza w chwili, gdy polityka rządu wobec profesorsko-studenckiej dyktatury wykazała tak zupełne oddanie się rządu prądowi najskrajniejszego szowinizmu.

Ustęp adresu czeskiego wykazujący szkodliwość i wadliwość dotychczasowego ustroju centralistycznego jest tak świetny i tak zwłaszcza wobec swojej rzeczowości przekonywujący, że niedojście takiego adresu do skutku byłoby prawdziwą klęską dla autonomicznej większości, z której programu najkardynalniejszy punkt został tak znakomicie przedstawiony w tem udanem dziele polityków czeskich.

Błędnem byłoby jednak mniemanie, że nieuchwalenie przez Sejm projektu tego adresu pozbawiłoby go doniosłego znaczenia politycznego. Fakt bowiem, że objęte nim zasady programu daleko idącej politycznej decentralizacji, oraz prawno-państwowych postulatów czeskich znalazły zupełną i stanowczą aprobatę t. zw. historycznej szlachty jest zdarzeniem pierwszorzędnej doniosłości, którego całe znaczenie staje się zrozumiałem, gdy się zważy, że ta większa własność czeska jest właśnie owym języczkiem u wagi politycznych stosunków w Czechach. Dziś, gdy to z wielu względów arcypoważne stronnictwo znalazło tak szeroką i rozległą podstawę programową, wspólną z Młodoczechami, dziś, można już mówić o programowem zjednoczeniu się stronnictw czeskich i o trwałej w Sejmie czeskim większości. To programowe zjednoczenie nadało oczywiście zarazem programowi rozwiniętemu w projekcie adresu niezwyczajne znaczenie, a zasady nim objęte przestały być hasłami wyłącznie tylko stronnictwa młodoczeskiego i to hasłami, które właśnie dlatego, że pochodziły tylko ze strony tego stronnictwa, poczytywano nietylko ze strony niemieckiej, za skrajne i zbyt daleko idące.

Znaczenie tego faktu zrozumiały organy rządzącego w naszym kraju stronnictwa i każdy z nich dał w właściwy sobie sposób wyraz przeważającej w decydujących kołach stronnictwa opinji. *Czas*, oceniwszy należycie sytuację, pojął, że objawianie nieniezadowolenia z poparcia młodoczeskich żądań przez większą własność, oraz z niezwykle stanowczego i męskiego tonu adresu nietylko nie przydałoby się na nic, lecz owszem, przez szczególne zwrócenie uwagi na niepożądaną przez niego siłę adresu czeskiego uzasadniłoby tylko ujemny sąd o adresie naszego Sejmu i zrozumiawszy, że lepiej *faire bonne mine au mauvais jeu*, nie znalazł dość słów uznania dla owego programowego zjednoczenia stronnictw czeskich i dla „umiarkowanego tonu“ i „miary“ zachowanej w projekcie adresu.

Właściwe intencje zdradził jednak *Czas* nieoględnie, gdy w tymże samym artykule przeprowadza na korzyść adresu galicyjskiego delikatne porównanie go z czeskim, którego „siła i stanowczość musi (wierzymy!) obudzić sympatyczny oddźwięk“ i żżyma się na tych „zrzędów“, którzy z „autonomicznego stanowiska zarzucali galicyjskiemu adresowi bladość, chwiejność i połowiczność“. To niezadowolenie, wyrażone pod naszym adresem, może nam sprawić oczywiście tylko wielką rozkosz, gdyż dowodzi tylko jak słusznymi musiały być nasze zarzuty przeciw adresowi galicyjskiemu, skoro dla jego obrony widzą się nasi przeciwnicy zmuszeni do chwalenia tego, coby najchętniej ganili i do rozkoszowania się tonem i siłą, która tylko przykrość sprawiać im musi, jeśli ich wprost nie przeraża.

Że nasze wnioskowanie jest słuszne, stwierdza najlepiej zachowanie się wobec adresu czeskiego *Przeglądu* lwowskiego, tego *enfant terrible* naszych konserwatystów, które i tym razem znów wyrwało się niewcześnie, zanim głos naczelnej komendy się rozległ. *Przegląd* nie tai tego wcale, że „projekt adresu dra Kramarza bardzo znacznie się różni od adresu Sejmu naszego“, że „zdaje się być obliczonym tylko na rozdrażnienie namiętności i utrudnienie pracy parlamentarnej“, że „opiera się wyłącznie na czeskich teorjach prawnopolitycznych“, że „słowem, idzie tak daleko, że nie może osiągnąć żadnego praktycznego skutku, lecz może tylko moralnie (!) osłabić (!) pozycję autonomicznej większości“!

W ostatecznym rezultacie tej morderczej analizy dochodzi wreszcie *Przegląd* do przekonania, że ten projekt „sprzeciwia się życzeniom i interesom naszym“, a więc do wniosku, który dyplomatyczny *Czas* pokrywa ciężko zeznanem zapewnieniem, że projekt czeskiego adresu „został przyjęty u nas z prawdziwem zadowoleniem!!“

To charakterystyczne zachowanie się organów konserwatywnego stronnictwa w naszym kraju, świadczy właśnie najlepiej o tej niezwyczajnej sile i energji, jaką tchnie w wysokim stopniu projekt czeskiego adresu do Tronu. Śmiałe wypowiedzenie daleko idących postulatów autonomicznych i miażdżąca krytyka centralistycznego systemu muszą przemówić głęboko do wszystkich szczerze autonomicznych stronnictw w państwie, zwłaszcza, że muszą zniewolić ostatecznie rząd do zajęcia jasnego wobec naszych żądań stanowiska. Groźby Niemców przygotowujących nową obstrukcję nie powinny już chyba nikogo przestraszać. Jesteśmy w tej chwili otoczeni już tak szaloną zawieruchą, że jej spotęgowanie może wzbudzić miłą tylko otuchę, iż zbliżamy się już do ostatecznego i kulminacyjnego jej punktu. Jeśli rozprawa adresowa w Sejmie czeskim podnieci znów do szału zaciekłość niemiecką i ta wybuchnie następnie w parlamencie, przyspieszy to tylko decyzje rządzących w państwie czynników, które raz przecież na jakiś stanowczy krok zdobyć się muszą, do czego przecież wszyscy ostatecznie dążymy.

A. S.

Potęga socjalistów w Białej.

Biała d. 16 lutego.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

II. Najlepsza i najsłuszniejsza sprawa cierpi na tem niezmiernie, jeśli ją półgłówki zastępują a niestety tacy cisną się i nastręczają ludowi pracującemu na przewodników, żyjąc nadto z zbieranych od niego krwawych krajcarów. Sprawa rozszerzenia prawa wyborczego do sejmów i ciał autonomicznych (rad gminnych — o radach powiatowych zapomniał całkiem referent, prawdopodobnie dla tego, że ich niema na Śląsku, po za który jego wiadomości nie sięgają) jest tak słusznem prawem ludu pracującego, iż ono doprawdy samo przez się w oczy bije i niepotrzebuje żadnych długich wywodów i dowodów, szczególnie zaś tak nieudolnie przytoczonych i zestawionych, jak to uczynił *sui generis* sprawozdawca Reger. Bezczelnością w jego przemówieniu było wrzekome potępienie sejmu śląskiego za to, iż „nic nie chciał zrobić dla polskiego gimnazjum w Cieszynie“. Śmiał to mówić ten sam człowiek, który wynajęty za żydowskie pieniądze z garstką pijanych biedaków rozbił w najnikczemniejszy sposób wielki polskoludowy wiec w Cieszynie zeszłego roku, wiec dopominający się tylko „prawa publiczności“ dla tego gimnazjum.

Podnieść należy jeszcze jeden szczegół dotyczący tego indywiduum. Gdy w czasie jego paplaniny jakiś z robotników na sali — starowina sterany pracą — okrzykiem sprzeciwił się jednemu z licznych jego mądrych wywodów, ofuknął go Reger jak karczemny drągal słowami: „Milcz stary durniu!“ na co staruszek krzyknął: „A co ty?“ odpowiadając zarazem na to pytanie: „Osioł kłapouchy!“ Śmiech homeryczny rozległ się tak, iż znakomity działacz musiał przerwać gadanie. Ale mniejsza o Regera i jemu podobnych przewódców; smutną, bardzo smutną rzeczą jest, iż tacy przewódcy zaprzepaszczają dobrą i świętą sprawę ludu pracującego, bałamucąc go a następnie wyzyskując dla nędznych osobistych celów.

Po Regerze zabrał głos współredaktor *Wieńca* i *Pszczółki*, p. Skołyszewski, który omówiwszy prawa i obowiązki na robotniku ciężące, wykazał dzisiejszy stan robotników, przytaczał nader niesprawiedliwe i nieludzkie postępowanie fabrykantów bialskich, wykazał, że świadomy swych praw robotnik żądać będzie zawsze tego, co mu się słusznie należy; w końcu oświadczył, że partja chrześcijańsko socjalna żądać będzie zawsze wprowadzenia w życie bezpośredniego, powszechnego i tajnego prawa głosowania przy wyborach do Rady państwa, do Sejmów, do Rad powiatowych i do Rad gminnych, a żądać będzie tego bez względu na głosy podnoszone w pismach konserwatywnych i socjalno-demokratycznych, bez względu na to, czy te ją chwalić, czy też szubienice w swych pismach dla niej stawiać będą, bo nasze dążenia i nasze zasady niezależne są od kawałka papieru zasmarowanego drukiem, a nasz drogowskaz wyżej stoi — jest nim prawda i sprawiedliwość.

Następnie przemawiał poseł dr Danielak, który w bardzo dosadnych wyrazach napiętnował stańczykowsko-żydowską gospodarkę w Galicji: wyzysk i ucisk ludu naszego przez jedną i drugą klikę — sprzymierzoną. Do mowy p. dr Danielaka panował wzorowy spokój w sali, dopiero gdy ten mowca wyraził się ujemnie o żydach zaczęli płatni żydowscy ajenci na podwyższeniu mowniczem przerywać okrzykami, jątrzyć i burzyć „towarzyszów“ i nieświadomych, a przystępnych podżeganiu. Ale dr Danielak stentorowym głosem przegrzmiał kwaczące w służbie żydów ropuchy socjalno demokratyczne i zgromadzenie słuchało z uwagą jego mowy, w której podniósł dalej niesprawiedliwe postępowanie posłów w Sejmie galicyjskim, omówił sprawę powiększenia mandatów do Sejmu z 74 na 76

i powiedział, że niedługi ten czas, w którym partja chrześcijańsko socjalna w Sejmie zasiądzie i prawa ludu zdobywać potrafi. W końcu postawił wniosek, ażeby zgromadzenie wyraziło oburzenie Sejmowi galicyjskiemu z powodu odrzucenia sprawy reformy wyborczej i z powodu umniejszenia prawa wyborczego ludności wieśniaczej przez odmówienie prawa wybierania dwóch posłów nowo utworzonym powiatom, chociaż ustawa wyborcza wyraźnie postanawia, iż każdy powiat ma mieć z gmin wiejskich posła w Sejmie.

Zaledwie skończył dr Danielak rzucili się jak osy i Reger i Ulrich na ks. Stojałowskiego. Reger woła: „Pański przyjaciel Lueger u żydów zaciąga pożyczki!“, zaś Ulrich: „Pan bez żyda Hellberga nie byłbyś wybrany!“ Wrzawa. Żydzi na galerji zaczynają gwizdać. Stronnicy Stojałowskiego reagują. Na przodzie estrady stoi ks. Stojałowski i z największem wytężeniem głosu prosi najprzód swoich, potem przeciwników, by zachowali spokój i niedawali zgorszenia Na tem tylko cierpieć będzie dobra sprawa pracującego ludu. Chodzi o uchwalenie wniosków Regera o reformie wyborczej dla Sejmu i rad gminnych jako też i wniosku p. dra Danielaka powyżej przytoczonego. Kto chce mówić, niech się zgłosi a otrzyma głos. Załatwmy prędko ważną tę sprawę, bym mógł — powiada — odpowiedzieć przy punkcie trzecim na zarzuty czynione mi przez socjalną demokrację. W nas macie szczerych przyjaciół, którzy z całym zapałem popierają wszystkie słuszne wasze żądania. Tylko niech wasi przewódcy walczą prawdą a nie kłamstwem, potwarzą i oszczerstwami. P. Ulrich mówił o jakimś Hellbergu, któremu mam wrzekomo do zawdzięczenia mandat poselski. Ja żadnego Hellberga ani znam, ani go kiedykolwiek w życiu widziałem.

Teraz przerywa ks. Stojałowskiemu znowu Reger. Wrzeszczy: „My Sejmowi galicyjskiemu nie damy, jak chce dr Danielak, nagany za to, że nie dał dwom nowym powiatom w Galicji dwóch nowych mandatów. Towarzysze, ja wam mówię, że Sejmowi przybyłoby tylko dwóch wyzyskiwaczy więcej“. Ks. Stojałowski: „Wszak to chodzi o gminy wiejskie, o włościan!“ Reger: „Nie dajcie się bałamucić księdzu!“

Wrzawa kilkuminutowa. Ks. Stojałowski znowu z największem wytężeniem głosu zaczyna przemawiać. Ciągle przerywają mu okrzyki szczególnie z galeryj. Ktoś woła: „Piękna mi to socjalna demokracja, która co do dwóch, włościanom należących się mandatów w Sejmie, idzie ręka w rękę z stańczykami“. Ks. Stojałowski składa ręce i prosi o spokój. Nic go nie słychać. Zużył głos w tej walce z obstrukcją. Nabawił się chrypki. Ale ostatecznie mówi: „Wszak my się zgadzamy z wnioskiem Regera o reformę wyborczą. Proszę was na Boga, uciszcie się tylko, bym mógł poddać wnioski pod głosowanie. Jak powiedziałem zgadzamy się z wnioskami, tylko z końcowym dodatkiem nie, żeby także kobiety wybierały i mogły być wybranemi. Kobiety miejsce w rodzinie, przy gospodarstwie, mężu i dzieciach. Rodzina jest podstawą narodu“.

W tej chwili wskakuje na podwyższenie jakaś kobieta i zaczyna krzyczeć z podniesionemi pięściami: „Wstydziłby się ksiądz! *Wir wollen wählen, wir müssen wählen!*“ Zamieszanie. Gwizdy. Jedna i druga strona wydaje choralne okrzyki. Słychać: „Precz z Regerem!“, „do wody z tym głupcem!“ Godzina już jedenasta. Po dobrym kwadransie ucisza się nieco wrzawa. Przychodzi do głosowania. Zgromadzenie przyjmuje obydwa wnioski Danielaka, potem odrzuca prawo wyborcze kobiet. Co do ostatniego głosowania twierdzą socjalni demokraci, że nie było większości. Nowy hałas, zamięszanie, krzyki piekielne uniemożliwiające dalsze obrady. Za zgodą obydwóch stron opuszczono, albo raczej odroczono na później trzeci punkt porządku dziennego, poczem ks. Stojałowski około północy zamknął zgromadzenie. Dziwna rzecz, że krzyki socjalnych demokratów uniemożliwiły ks. Stojałowskiemu odpowiedź na czynione mu zarzuty. Ci panowie nie chcieli widocznie słyszeć prawdy.

G. S.

Proces Zoli.

Paryż d. 17 lutego.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Dziewiąty dzień rozprawy.

IX. Z procesu Zoli ciągną korzyści przynajmniej kameloci, którzy drugi już dzień ustawiają się kordonem przed gmachem sądowym i... żądają od wchodzącej publiczności zapłaty za wstęp do sali rozpraw, wobec czego na posiedzeniach sądowych bywa teraz nieco mniej zwolenników Zoli.

Na dziewiąty dzień zjawili się prócz jen. Pellieux, Gonsego, Pauffin, Clama, Lautha i Esterhazego, także obrońca Esterhazego, adwokat Tezéeas, który ewentualnie będzie przemawiać w interesie swego klienta i Jerzy Clémenceau z wyuczoną na pamięć obroną swego dziennika *Aurore*. Co do obrońców Zoli krąży tu pogłoski, że ci będą się starać jak najusilniej, by rozprawa wzrosła do niemożliwych rozmiarów, zresztą sam Labori wczasie wczorajszego posiedzenia oświadczył kategorycznie, że będzie przedłużać rozprawę, „choćby ta 6 miesięcy trwać miała“. Nie bardzo to piękna perspektywa, chociaż wierzyć w to trudno tem bardziej, że sam Labori czuje się już zmęczonym, ma nawet zamiar prosić o urlop dwudniowy, wątpić jednak należy, czy trybunał się na to zgodzi.

Wniosek obrońców, by zarządzić powtórne przesłuchanie pani Boulancy został przez trybunał odrzucony, o czem przewodniczący na samym wstępie uwiadomił adwokatów, którzy żądają nadto przesłuchania jako świadków, ministra wojny Billota i ajenta policyjnego Souffraina.

Sędzia śledczy z procesu Esterhazego, jenerał Pellieux, komendant Paryża, staje znów przed sądem jako reprezentant generalnego sztabu. Piękna mowa poważnego człowieka o czysto żołnierskiej postawie wywarła wielkie wrażenie wśród obecnych, którzy bardzo często przeplatali ją gorącymi oklaskami. Rzecz naturalna, że już przez to samo u oskarżonego i obrony Pellieux nie zyskał wcale sympatji, a adw. Labori częstem przerywaniem chciał świadka zbić z tropu. Z powodu zeznań ekspertów, przesłuchiwanych we wtorek, przyznaje jenerał, że pierwsze *fascimile*, ogłoszone przez *Matin*, było najwięcej zbliżone do oryginału. „Trzeba jednak — mówi świadek — uwzględnić tu istotną różnicę, *bordereau* bowiem było pisane na przejrzystym papierze i dlatego na odwrotnej jego stronie widać kreski i linje, kiedy w reprodukcjach mamy tylko jednę, przednią stronę. Eksperci teraźniejsi badali pismo tylko na podstawie fotografji, a nie oryginału, — gdy tymczasem zaprzysiężeni rzeczoznawcy mieli przed sobą oryginał nie tylko *bordereau*, ale i listów oskarżonego. Obrońcy Zoli zawezwali świadectwa takich ekspertów, którzy nie tylko nie widzieli oryginałów, ale nadto są zwykłymi dyletantami, między nimi jeden jest — dentystą i cudzoziemcem, drugi zupełnie obcym żydowskim adwokatem“! (Długotrwałe oklaski).

Kiedy Mathieu Dreyfus oskarżył majora Esterhazego, przywołałem go do siebie i zapytałem czy żąda poddania *bordereau* pod badanie rzeczoznawców. Dreyfus nic mi na to nie odpowiedział. Śmiało więc mogę przypuszczać, że dlatego milczał, bo obawiał się niekorzystnego dla siebie rezultatu ekspertyzy. Przeciwko Dreyfusowi przemawia *bordereau* i inne dowody; przeciwko Esterhazemu oskarżyciele nie mają nic innego, tylko jakąś nic nie znaczącą kartę korespondencyjną. Sądzę jednak, że minister naraziłby się na szydercze śmiechy, gdyby na takim rzekomym dowodzie opierał swe oskarżenie przeciw oficerowi. Ale Picquart chwycił się tej kartki, kazał nawet aresztować Esterhazego. Co do *bordereau* omawiają tu tylko jego stronę zewnętrzną, pismo, styl, nikt jednak nie zwrócił jeszcze uwagi na rzecz najgłówniejszą, tj. na treść jego. Z dostarczonych dowodów wojskowych, które *bordereau* wylicza widać, że tę notatkę mógł pisać tylko oficer generalnego sztabu, należący do artylerji, Esterhazy bowiem w żaden sposób nie mógł nawet wiedzieć o wyliczanych dokumentach, a cóż dopiero ich dostarczyć. Jako przykład podaje jen. Pellieux „hydrauliczny hamulec Nr 120“, którego Esterhazy

---

R E C H A.

NOWELLA

przez Dorotę Gérard.

29 **(Ciąg dalszy).**

Recha słuchała go, jak ktoś, co znosi cierpliwie nieuniknione dręczenia, a może nie słuchała go wcale? Jej oczy błądziły bezmyślnie po pokoju, a jej usta powtarzały ciągle mechanicznie: „Ja panu nic już więcej nie mam do powiedzenia“.

Po krótkiem milczeniu, spytała Recha obojętnie:

— Mogę już odejść?

— Prędzej nie odejdziesz, aż ja otrzymam wyjaśnienie, którego mam prawo żądać.

— Dałam panu jedyne objaśnienie, jakie dać mogłam, to jest, że zmieniłam swe postanowienie...

— Przysięgłaś jednak, że będziesz moją, musisz więc dotrzymać swej przysięgi.

— Wiem, że przysięgłam, ale mnie pan przecież nie możesz zmusić, kiedy ja nie chcę.

— Recha! — mówił Teodor z drżeniem — zamilczasz mi o powodzie tego nieokreślonego zachowania się, jesteś albo bezdennie fałszywą, albo ostatnim tchórzem!... Nie, ja nie mogę... nie, nie mogę... nawet przypuszczać, żeś fałszywa, więc to obawa skłoniła cię do podobnego obchodzenia się ze mną! Ty, która okazałaś się gotową mnie się oddać, byłaś za słabą, by znieść gniew swego ojca — i uległaś mu; słyszałem często o bojaźliwości żydowskich kobiet i o tem, że żadna z was nie zdoła otrząść z siebie to jarzmo, które dźwiga nieraz latami; mimo swych słów dumnych nie różnisz się w niczem od innych żydówek. Ty drżysz z obawy, by przypadkiem twój ojciec nie otworzył tych drzwi i nie zastał cię tutaj?

— Mój ojciec wie o tem, że ja tutaj jestem.

— On wie... i pozwolił ci przyjść do mnie?

— Zaprowadził mnie nawet aż pod drzwi pańskiego domu, bo rzeczywiście choroba mi nie pozwalała iść samej. I z dumą dodała: Widzisz więc pan, że się wcale ojca nie boję.

— Nie boi się ojca — myślał Teodor — a więc jest fałszywa!

— Bawiłaś się więc tylko ze mną! — głośno zawołał — więc nigdy, nigdy mnie nie kochałaś?

Spuściła oczy w dół przed ostrym wzrokiem Teodora i cicho szeptała:

— A może pan ma słuszność? Wprawdzie nie zwodziłam pana, nie, ale... bawiła mnie nowość dla mnie nieznana, może więc... udawałam tylko, że pana kocham. — I zaraz dodała: Zresztą może pan ma słuszność... może tylko bawiłam się z panem...

— I ty śmiesz mi to mówić! — zawołał porucznik — mnie, który cię tak bardzo kochałem? Oszukiwałaś mnie, podła żydówko; jesteś fałszywą i przewrotną, jak wszystkie inne, a ja byłem na tyle głupi, że wierzyłem w to wszystko!

Głos oficera drżał z gniewu, iluzja z ócz mu spadła, zobaczył nagą prawdę, poznał, że żydówka zarzuciła nań tylko sieci dla podłego interesu, jak to z innymi czyniła. Dziwiło go tylko to szczególne wyznanie Rechy i nie mógł uwierzyć własnym swym podejrzeniom, wahał się jeszcze w swoich przypuszczeniach.

Recha tymczasem zabierała się już do odejścia.

— Powiedziałeś już pan wszystko? Mogę już odejść?

— Tak, możesz iść, ale nie myśl, że już z tobą skończyłem, ja muszę się dowiedzieć, jakim pokusom albo jakim groźbom udało się zmienić twoje postanowienie. Nie chcesz być szczerą, nie chcesz udzielić mi wyjaśnień, których się domagam, poszukam ich więc inną drogą.

— Dokąd pan chcesz iść? — zawołało dziewczę nagle z trwogą, zasłaniając sobą drzwi.

— Do twego ojca!

— Do mego ojca! nie... nie! — prosiła. młodzieńca, a śmiertelna trwoga przebijała się w jej twarzy. Mój ojciec nie może panu nic powiedzieć, on nic nie wie o powodach, które mnie skłoniły...

— To przynajmniej potwierdzi, że nic nie wie.

— Zresztą — mówiła dalej żydówka — nie zastaniesz go pan w domu, ojciec jest już w synagodze...

— Tem prędzej więc trzeba się śpieszyć — przerwał Teodor.

— Nie idź pan do mego ojca, nie idź — wołała Recha, rozkrzyżowawszy ręce.

— Pytam cię raz jeszcze, Recho, chcesz dotrzymać swego przyrzeczenia, chcesz zostać moją żoną?

— Nie... ja nie mogę.

— Na bok! — wykrzyknął Teodor i odepchnąwszy córkę lichwiarza ode drzwi, wyleciał z pokoju.

Recha chciała go zatrzymać, po ostatniej jednak chorobie za mało sił miała, dla tego też z trudem tylko zbiegła za Teodorem aż do progu, dalej iść nie mogła, opuściły ją siły i prawie bezwładna upadła na schodki. Odpocząwszy chwilę poszła krokiem powolnym do domu.

Teodor tymczasem wpadł już do mieszkania Gedeilego. Słowa Rechy: „Pan go nie zastaniesz“ dodawały sił, stały się bodźcem do przyśpieszenia kroku.

Zmierzch już zapadał. Ciasne i ciemne uliczki pogrążały się w coraz większym cieniu, tu i ówdzie gromadami lub pojedyńczo spieszyli żydzi do synagogi; szwargoty ich przerażająco wpływały na pędzącego porucznika, który z niepokojem patrzał na ulicę Adamowską, wreszcie dostał się do sklepu lichwiarza. No, sklep jeszcze otwarty, Gedeile więc jest w domu! Nieco uradowany, rzucił tylko chłopakom sklepowym, którzy ze zdumieniem spoglądali na spóźnionego gościa, pytanie, czy Wolf jest w domu, a otrzymawszy twierdzącą odpowiedź, wszedł do pobocznego pokoju.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nie mógł absolutnie znikąd dostać. Samo wyrażenie „Nr 120“ jest ściśle artyleryjne, techniczne, oficer piechoty nigdy o niem nie wie.

„Ja sam — mówi dalej świadek — byłem na manewrach, a jednak nie widziałem tego hamulca. W jakiż zresztą sposób mógł oficer piechoty dotrzeć do tej tajemnicy, tembardziej, że, jak wiadomo, artylerja swe fachowe tajemnice otacza ścisłą opieką? Cóż mówić o akcie, tyczącym się rezerwowego wojska i nowych planów koncentrujących? Oficerowi piechoty nie mógł on być wiadomy. Esterhazy, jako major, znał tylko przepisy mobilizacji swego pułku, ale dokąd jego nawet pułk miał być w dalszym ciągu przeznaczony, o tem wcale nie mógł wiedzieć. Plan tej koncentracji mógł znać tylko członek generalnego sztabu. Również nie mógł oficer, stacjonowany w Rouen (Esterhazy) wiedzieć o dyspozycjach, tyczących się Madagaskaru“.

Rozbierając dalej *bordereau*, przechodzi Pellieux do punktu, omawiającego regulamin polnego strzelania. „Oskarzono — mówi — Esterhazego, że regulaminy te otrzymał od żyda Bernheima, oficera artylerji, ależ ten oficer sam zeznał, że majorowi dał zwykłe rozporządzenia, nie będące zupełnie w związku inkryminowaną książką o strzelaniu. Wreszcie pułk. Picquart oskarżył Esterhazego, jakoby ten kazał sporządzić sekretarzowi w ministerstwie wojny jakieś notatki i kopje. Prawda się jednak wykryła. Podoficer ten, który służył jako sekretarz, zdradził się, że wzamian za rzucenie powyższych podejrzeń, otrzyma pewne ułatwienia w służbie, a nawet, że będzie uwolniony od ćwiczeń rezerwowych“.

Pellieux wykazawszy punkt po punkcie, że podejrzenie, jakoby Esterhazy mógł pisać *bordereau* i posiadać wydane dokumenty, jest zupełnie bezpodstawne, odpiera zarzuty Zoli, jakoby z „rozkazu“ skazano niewinnego Dreyfusa:

„Ten zarzut pada na siedmiu szlachetnych i uczciwych oficerów. Świadek Jaurès w swej mowie oskarżył sztab jeneralny o przygotowywanie przyszłych klęsk. Protestuję przeciw temu oskarżeniu. Nie mam wprawdzie duszy z kryształu, ale mam duszę starego żołnierza, a ta burzy się wobec takiego twierdzenia. Nie mogę znieć tego, wielką zbrodnią jest bowiem buntować armję przeciw jej zwierzchnikom i niszczyć to zaufanie, jakiem się szefowie cieszą. Cóż uczynią żołnierze, gdy ich w ogień poprowadzą naczelnicy, na których w ten sposób ludzie napadają? Ci żołnierze będą myśleli, że się ich na szafot prowadzi. Jeżeli Zola wygra nową bitwę, wtedy napisze nową „Débacle“ i taką literaturę francuską rozniesie po świecie na pośmiewisko Francji, na którą wówczas Europa wcale nie będzie uważać! (Nieopisany entuzjazm i oklaski). Nas — kończy świadek — rewizja procesu Dreyfusa mało obchodzi, jesteśmy w tej sprawie zupełnie obojętni. My bylibyśmy szczęśliwi, gdyby sąd wojenny z r. 1894 uwolnił był Dreyfusa, w takim bowiem razie nie mielibyśmy w pośród siebie zdrajcy. Sąd wojenny z r. 1898 nie wdając się jednak w rozstrzygnięcie prowadzonej o Dreyfusie sprawy, niechciał tylko, by miejsce Dreyfusa zajął człowiek niewinny“.

Kiedy ustała szalona burza oklasków, powstaje L a b o r i, który bardzo często przerywał mowę jenerała i chce wygłosić mowę, której celem: zatarcie olbrzymiego wrażenia, jakie sprawiła mowa Pellieuxa w audytorjum. Zaczyna więc mowę w duchu patrjotycznym, że „będzie miał w bitwie odwagę“, że i on kocha ojczyznę, prezydent jednak zwraca mu uwagę, by trzymał się ściśle rzeczy właściwej i nie odbiegał od tematu.

L a b o r i: Mam mówić, czy nie? Odebrałeś mi pan głos? Będziemy tu przemawiali, choćby to trwać miało ze 6 miesięcy, dopóki kwestja nie zostanie zupełnie wyjaśniona. A już wielkie słońce wchodzi... (Śmiechy).

Gwałtowna dysputa między adwokatem a prezydentem trwała dość długo, zakończyła się wreszcie odebraniem głosu adwokatowi, który w końcu zażądał konfrontacji jenerała Pellieux z Picquartem. Trybunał zgodził się na to, do konfrontacji tej jednak przyjść nie mogło z tej prostej przyczyny że Picquarta — zupełnie w sali nie było.

W dalszym ciągu przyszło do kontrowersji między jen. Pellieux, a Pawłem Meyerem co do identyczności *facsimile* z oryginałem. Meyer zażądał, żeby mu pokazano oryginał *bordereau*, na co jenerał Pellieux odpowiedział przecząco, gdyż o owem *bordereau* mówiono przy zamkniętych drzwiach. Z tego chciał znowu skorzystać Labori i aby przewlec indagacje, wygłosił patetyczną mowę o obowiązkach prokuratora, którą zakończył znamiennemi słowami: „Jak daleko doszliśmy wreszcie po kilku dniach? Kręcimy się w zaklętem kółku, błądzimy po omacku. Do czego to prowadzi?“

Zeznawali jeszcze rzeczoznawcy C o u a r d i M o r l a n d. Zeznania tego ostatniego odłożono do dnia dzisiejszego. O godz. w pół do szóstej zamknął prezydent posiedzenie; oskarżony spokojnie odjechał do domu. Dzisiejszy dzień będzie o tyle ciekawy, że nastąpi konfrontacja jen. Pellieux z Picquartem.

K. W.

ZE ŚWIATA.

Budapeszt 15 lutego.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Rewolucja na Węgrzech.

Mamy już zatem prawdziwą socjalistyczną rewolucję na tle agrarnem, mamy tu obraz tego, coby czekało was w Galicji, gdybyście nie przeciwstawili całej waszej energji agitacjom socjalno-demokratycznym po wsiach. Rewolucja wybuchła w komitacie zemplińskim w powiecie bodrogközkim. Jeszcze przed kilkoma dniami władze komitatu zapewniały, że agitacja socjalistyczna nie jest wcale niebezpieczna a zarządzenie władzy uspokoiły podrażnione umysły. Dziś już nadchodzi depesza, że rada administracyjna komitatu jednogłośnie wezwała rząd, aby ogłosił stan wyjątkowy. Chłopi zachowują się groźnie i prowokacyjnie. Największe niebezpieczeństwo panuje w Kis-Kövösd. Agard, Kis-Tarkanyi, i Czigand. W Kis-Tarkanyi sędzia gminny został napadnięty i poraniony. W Agard spalono dom w którym się znajdował posterunek żandarmerji; żandarmi ratowali się wyskakiwaniem z okien. W gminie Czigand ruch ma wszystkie cechy rokoszu; chłopi uzbrojeni wtargnęli do kościoła i poczęli bić na trwogę; na ulicach polała się krew; ośmiu ludzi ciężko rannych. Z Koszyc nadszedł wobec tych wiadomości bataljon piechoty do bodrogközkiego powiatu: wojsku wkraczającemu do Czigand zagrodzili drogę chłopi. Żołnierze musieli sobie torować drogę atakiem na bagnety. Gromady chłopów z Paczin idą na pomoc powstańcom z Czigandu.

Dziesięciu przywódców tego ruchu, który ma charakter wybitnie rewolucyjno-socjalistyczny, w kajdanach odstawiono do więzienia śledczego w Satoralja-Ujhely. W Nyiregyhaza, na przedmieściu Kiralytelekie Winnice, policja uwięziła czterech agitatorów socjalistycznych. Wieczorem tego samego dnia zgromadziło się 80 socjalistów przed ratuszem; wśród dzikich wrzasków demonstranci zażądali, aby albo uwolniono uwięzionych, albo uwięziono wszystkich razem. Policja daremnie wzywała tłum do rozproszenia się; w końcu żandarmerja nasadzonymi bagnetami wyparła tłum po za miasto. Ruch rewolucyjny, według ostatnich wiadomości, rozszerza się na komitaty: Bekes, Szabolcz, Borsod, Szatmar i Bacs i przenosi się na sąsiednie okolice.

Rada administracyjna komitatu zemplińskiego zwróciła uwagę rządu budapeszteńskiego na to, że koniecznie potrzeba przeszkodzić nadużywaniu wolności prasy, ponieważ cały ten ruch, przybierający rozmiarami charakter rewolucji, w y n i k ł j e d y n i e z e z g u b n e g o w p ł y w u a g i t a t o r s k i e g o s o c j a l n o - d e m o k r a t y c z n e g o p i s e m k a.

To oświadczenie wywołało dyskusję w sejmie węgierskim, która przybrała wprost sensacyjne rozmiary. Poseł Apponyi zapytywał rząd, co uczynić zamierza, aby zapobiedz jątrzeniu chłopów przez socjalistyczną prasę. Minister rolnictwa Daranyi obiecał surowe przestrzeganie konfiskowania jątrzących artykułów i uspokajał, że ruch ma przemijający charakter. Z kolei zabrał głos członek rządowej liberalnej partji szlachcic G e d e o n R a h o n c z y i przedstawiwszy w ponurych barwach położenie w Węgrzech wobec wybuchającej rewolucji chłopskiej, oświadczył wśród wielkiego poruszenia w Izbie co następuje:

„Baron Banffy jest c z ł o w i e k i e m n i e z d o l n y m d o u s p o k o j e n i a zatrwożonych z jednej strony, rozjątrzonych z drugiej umysłów. Stłumić rewolucję jest jednak obowiązkiem węgierskiego państwa. Jakkolwiek zaś jestem członkiem rządowej partji, muszę oświadczyć, że r z ą d s t r a c i ł z a u f a n i e n a r o d u. My musimy wzbudzić to zaufanie do nas u włościan węgierskich. Wiem, że mówiąc to co teraz powiem, poświęcam się na ofiarę — sumienie każe mi jednak spełnić swój obowiązek (Podniesionym głosem) J a G e d e o n R a h o n c z y, c z y n i ę w s z y s t k i m w i a d o m o, ż e o t r z y m a ł e m o d b a r o n a B a n f f y e g o p i ę ć t y s i ę c y g u l d e n ó w n a c e l e w y b o r c z e (Olbrzymia sensacja w Izbie). Widzę na twarzach panów wrażenie i nie bardzo je pojmuję. Przecież to nie jest rzecz nowa!, Każdy z was wie, że od roku 1867 każde wybory od tego zależały, ile pieniędzy zręczność pana prezydenta ministrów zdołała zgromadzić. Mogę to mówić bardzo spokojnie, ponieważ sam jestem współwinny w tem wszystkiem. Partja liberalna z u ż y ł a t r z y m i l j o n y f l o r e n ó w n a c e l e w y b o r c z e. Czy to nie jest smutne? Jestem dłużnikiem, ponieważ i na mój wybór dawano mi pieniądze. Nie jestem jednak dłużnikiem pana prezydenta ministrów. Wszakże on tych pieniędzy nie dawał z własnej kieszeni, lecz z k i e s z e n i t y c h, k t ó r z y c h c i e l i m i e ć t y t u ł y (Sensacja). Com winien, zwrócę. Mnie osobiście nikt nic nie dawał. W tak ciężkich czasach muszę moi, przyjaciele, wszystko powiedzieć. Że mimo mojej prośby, nie widzę barona Banffyego na ławie ministrów, to tylko dowód jego słabości, dowód tego, że nie śmie mi spojrzeć prosto w oczy. Ale pan prezydent musi mieć jeszcze wspólnika...

W i c e p r e z y d e n t I z b y (zmieszany): Proszę nie nadużywać cierpliwości Wys. Izby i kończyć swoją mowę.

R a h o n c z y: Będę tylekroć razy mówił, ilekroć w interesie mojej ojczyzny będę to za potrzebne uważał. Szanowna partjo liberalna! Jeżeli nie chcemy naszego ludu oddać na łup obcym, oddajmy wszystko, co wzięliśmy na cele wyborcze, na wsparcie naszego ludu! Więcej mówić nie będę. (Głęboka cisza w Izbie).

Wieczorem tego samego dnia jeden z dzienników zamiast artykułu wstępnego pomieścił następujący olbrzymi inserat z uwagą, że „otrzymał go od tak wybitnej firmy, iż musi go umieścić na pierwszem miejscu. Inserat brzmi:

Wyborna sposobność! Jedyna sposobność!

Baron Dezydery Banffy

królewski węgierski uprzywilejowany handlarz towarów próżności. Buda-Peszt, Plac św. Jerzego 1 i w liberalnym Bazarze ulica Doroty 14 (wieczorem od 6 do 8-ej).

Ostrzegamy przed zagraniczną konkurencją!

Ze względu na zbliżające się powszechne wybory nie zwykle zniżone ceny! Polecamy nasz obfity zapas wszelkiego rodzaju tytułów: tajnych radców, hrabiów, baronów, szlachciców i innych mniejszych tytułów, wielkich i małych orderów wszelkich klas w wielkim wyborze, podobnie złotych krzyżów zasługi i innych przedmiotów należących do tego fachu.

Ostrzegamy przed zagraniczną konkurencją!

Notatka: Zwracam ponownie uwagę szanownych kundmanów, że mojemu dotychczasowemu prokurzyście, baronowi Samuelowi Josice odjąłem prawo podpisywania firmy i proszę we wszystkich interesach wyłącznie do mnie się zwracać.

NB. Dla żydów o 50% taniej!

Można sobie wyobrazić jak piorunujące wrażenie cały ten skandal wywołał w Budapeszcie! Ale ponad brudami wyborczymi góruje ciągle jeszcze wrażenie wiadomości o rewolucji. Skoro zamieszki ustaną przyjdzie czas na zrobienie porządku i z Banffym!

Obecnie z naprężeniem śledzimy kroki policji przeciwko socjalistom. Odbyto u wszystkich budapeszteńskich wodzów socjalizmu rewizję i zabrano papiery i znaczne sumy pieniężne przeznaczone na założenie codziennego pisma. Po dokonaniu tych rewizyj minister spraw wewnętrznych Perczel skonstatował, że według dokumentów znalezionych u socjalistycznego redaktora Varkonyiego i s t n i e j e z u p e ł n e s p r z y s i ę ż e n i e s o c j a l i s t y c z n e, o tajnej organizacji, rozsyłającej swych agitatorów po całym kraju.

Agitatorzy ci teroryzują ludność, która przyłącza się do ruchu, ponieważ szerzy się pogłoska, że ci co się do ruchu nie przyłączą, zostaną wymordowani. Socjaliści opowiadają, że agitacje ich doznają poparcia monarchy i rządu; deputacje chłopskie dostają się w Budapeszcie przed ludzi, którzy podają się za prezydenta ministrów i ministra spraw wewnętrznych.

Szef policji Selley wyjechał w okolice w których się szerzy rewolucja. O dalszym rozwoju wypadków nie omieszkam wam donieść. Irobal.

Część urzędowa.

Konkursy rozpisują: Rada szkolna krajowa we Lwowie na posadę nauczyciela gimnastyki w krakowskiej szkole realnej. Pobory X klasy rangi. Termin do końca lutego. Lwowska dyrekcja poczt i telegrafów na posadę ekspedjentów: w Petrance, pow. kałuskiego z poborami 430 złr. i w Tocholce, pow. stryjskiego z poborami 1440 złr. Kaucja 200 złr., termin do 18 bm. — W sądach powiatowych w Wojniczu i Kolbuszowej wakują posady dozorcy więźniów z poborami 312 złr. 50 ct. i umundurowaniem. Termin do 10 marca.

Konkursy rozpisują: Magistrat m. Sambora na posadę sekretarza z płacą 1200 złr., termin do 5 marca. — Prokuratorja skarbu we Lwowie na posadę starszego radcy, trzech radców, jednego sekretarza i ewentualnie na posady kilku adjunktów i koncepistów. Termin do 3-go marca. — Dyrekcja skarbu we Lwowie na posadę starszego radcy rachunkowego. Termin do 3 marca.

Konkursy rozpisują: Magistrat m. Sambora na posadę sekretarza z płacą roczną 1200 złr. Termin do 5 go marca br. — Rada szkolna w Husiatynie na posadę nauczyciela kierującego dwuklasowej szkoły ludowej w Suchostawie z poborami rocznemi 500 złr. i wolnem pomieszkaniem. — Rada szkolna w Żydaczowie na posadę starszego nauczyciela w Żurawnie z poborami 450 złr. rocznie i 10 prc. na mieszkanie, siedm posad młodszych nauczycieli z płacą 300 złr. i 10 prc. na mieszkanie i 30 posad stałych nauczycieli, lub nauczycielek z płacą 350 złr. i wolnem pomieszkaniem. Rada szkolna w Krośnie na posadę starszego nauczyciela z płacą 600 złr. i 10 prc. na mieszkanie. Rada szkolna w Brzeżanach na posadę kierującej nauczycielki w 6 klasowej szkole żeńskiej z płacą 700 złr. i 216 złr. na mieszkanie. Termin na wszystkie posady do 16 marca b. r. — Namiestnictwo na posadę sługi przy obserwatorjum przy szkole politechnicznej. Termin do 10 bm. — Szkoła politechniczna we Lwowie na posadę asystentów: przy katedrze technologji mechanicznej i przy katedrze mechaniki i teorji maszyn. Płaca dla każdego z asystentów 600 złr. Termin do 1 marca. Obie posady obsadzone będą na czas od 1 marca 1898 do końca września 1899 r.

Konkursy rozpisują: Sąd krajowy we Lwowie na posadę prowadzącego księgi gruntowe w IX kl. rangi, termin do 22 bm., oraz na posady oficjałów kancelaryjnych w Stanisławowie i Baligrodzie z poborami X kl. rangi z terminem do 25 bm. — Rada szkolna krajowa we Lwowie na posady gr. kat. katechety w niższem gimnazjum w Buczaczu z płacą 525 złr.; rz. kat. katechety dla gimnazjum IV we Lwowie i gr. kat. katechety dla gimn. V we Lwowie termin do końca lutego.

KRONIKA.

Kraków, dnia 19 lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś sobota, Konrada wyznawcy i Mansweta biskupa.

Stan powietrza. Dnia 19-go lutego o godzinie 7 rano, barometr 730·1, termometr 0,6 C., wilgotność 95%, wiatr wschodni. 10.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z dnia na dzień.

Tadeusz Romanowicz porzuca stanowisko w Wydziale krajowym i powraca do „ulubionego i sobie właściwego dziennikarskiego zawodu!“ Oto wiadomość, która jest prawdziwą sensacją dnia — i z której nasz gorzki i ciernisty zawód może być szczerze dumny. Prawdziwy dziennikarz nie potrafi przestać być dziennikarzem: tę prawdę jasną dla każdego kto raz usiadł przy redakcyjnem biurku i począł rzucać codziennie wysiłek nerwów i mózgu na huczące bez przerwy koła drukarskich maszyn, stwierdza na sobie dziś ten z pomiędzy nas, który niegdyś był w naszych szeregach jasną gwiazdą, tak jasną nawet, że jej blask przytłumiać chciano i przytłumiono istotnie godnością, zaszczytem, stanowiskiem i ciężarem suchej, wytężającej, niewdzięcznej biurowej pracy...

Powracającego witamy serdecznie i z szacunkiem. Witamy jako starszego, zasłużonego, znakomitego kolegę — i zarazem jako bardzo poważnego, nawet bardzo groźnego przeciwnika. Nie trudno przewidzieć, że będziemy z nim walczyć zacięcie w obronie sztandarów, którym służymy — ale właśnie tem skwapliwiej oddajemy dziś tak dostojnemu jak on wrogowi wojenne honory. Oddajemy je zaś tem radośniej także, że odczuwaliśmy dziś silniej niż kiedykolwiek potrzebę odnalezienia kogokolwiek w obozach naszych przeciwników, ktoby łączył dobrą wiarę z talentem, ze zdolnością obejmowania szerszych widnokręgów a przytem z równowagą umysłową i dojrzałością polityczną: z takim przeciwnikiem nieżal walczyć, nieżal czasem nawet przez takiego czuć się pobitym...

Według naszego jednak przekonania Romanowicz powraca już tylko straconego bronić posterunku. Skoro rozejrzy się dokoła siebie, spostrzeże się więcej samotnym, niż może przypuszcza. Te hasła pełne gorączkowego idealizmu, to chaotyczne podtrzymywanie tradycyjnego dziejowego nastroju przez rozpaczliwe manifestacje, a równocześnie to wchłanianie bezkrytyczne wszystkich miazmatów rozkładającej się zachodniej kultury, byle tylko każdy z tych miazmatów był zaopatrzony wolnomyślną marką ochronną: to już należy do przeszłości razem z czamarą, której Romanowicz pozostał wierny... Za czasów Romanowicza stronnictwa dzieliły się tylko według punktu wyjścia w ocenianiu ubiegłych i bezpowrotnych wypadków ostatniego powstania; dziś różnimy się z sobą w poglądach na zdobycie praw obywatelskich w państwie i w kraju, na wyrównanie niesprawiedliwości społecznych, na ochronę rodziny i religji, na znaczenie mniejszej i większej własności ziemskiej, na ratunek proletarjatu, na rozwój i charakter handlu i przemysłu; w sprawie narodowej miejsce szalonych rojeń zajęła wspólna praca nad ratunkiem języka, ziemi, wiary przed zewnętrznym wrogiem z Zachodu i Wschodu, a samego pojęcia narodowości przed jeszcze groźniejszym wewnętrznym wrogiem z dołu...

Liberalizm jest dziś małą wysepką rzuconą do stóp chwiejącej się opoce konserwatyzmu, wśród dwóch wielkich spiętrzonych oceanów, podmywających tę opokę, huczących wielką pieśń burzy i grożących sobie wzajemną zagładą. Społeczna ewolucja Chrystjanizmu i rewolucyjność antychrześcijańskiej socjalnej demokracji walczą z sobą o panowanie nad światem. Liberalizm pociągnięty zostanie albo na tę, albo na tamtą stronę: zwycięży w nim albo antychrześcijanizm albo antyrewolucjonizm. I w jednym i w drugim wypadku rozpłynie się on bez wpływu, znaczenia i śladu... △

* † **Mikołaj Kański,** doktor praw, b. adwokat i prezes Izby i Rady dyscyplinarnej adwokackiej w Krakowie, więzień stanu w Kufsteinie, poseł na Sejm Rzeszy rakuskiej w Kromieryżu, członek komisji prawniczej krakowskiej Akademji Umiejętności, członek Arcybractwa Miłosierdzia i wielu innych towarzystw naukowych i dobroczynnych, zmarł w Krakowie w 81 roku życia. Zmarły należał do wybitnych postaci wśród naszej adwokatury, a z jego imieniem łączą się wspomnienia ważnych chwil politycznych, również wspomnienia wielu ludzi znakomitych, z którymi łączyło go wspólnictwo prac i przekonań. Rodem z Dobczyc z mieszczańskiej rodziny, kończył studja prawne na Uniwersytecie w epoce przygotowań przed r. 1846. Kański wszedł w bliższą styczność z przywódcami spisku, jak: Edward Dembowski, Barwiński, bracia Wiesiołowscy i inni. Gorący i czynny udział w tym ruchu przypłacił po wybuchu katastrofy tarnowskiej dwuletniem więzieniem w słynnym Kufsteinie. Mury więzienne Spielbergu i Kufsteinu, to także księga dotąd nie otwarta, a czekająca na polskiego Silvia Pellico. Słyszymy, że są tam teraz tablice z nazwiskami więźniów stanu różnych narodowości — tylko brak pamiątek po naszych więźniach. W r. 1848 widzimy Kańskiego na ławach mniejszości Koła polskiego, w tem gronie, do którego należeli: Lubomirski, Adam Potocki, Zygmunt A. Helcel. Uwolniony ogólną amnestją, otwarł kancelarję adwokacką w Tarnowie, w lat kilkanaście przeniósł ją do Krakowa. W życiu parlamentarnem odtąd nie brał udziału, ale opinje swoje przy każdej sposobności jawnie i śmiało, bez względu na oklaski lub oznaki niepopularności, zaznaczał. Był żonaty z Katarzyną Nowakawską, potomstwa nie zostawił. Pogrzeb jutro o godzinie 3 po południu.

Nareszcie! mamy w komplecie komisję teatralną. Na ostatniem posiedzeniu Rada powołała na członka (miejsce opróżnione po ś. p. Asnyku) „czuwającej“ komisji p. Kazimierza Bartoszewicza.

Miejmy nadzieję, że senna, zapewne od długiego czuwania, komisja obudzi się z letargu i rozpocznie swe czynności natychmiast, jak najspieszniej, bo doprawdy teatr nasz jest bliski agonji. Wymaga on opieki iście ojcowskiej, pielęgnacji jak najtroskliwszej, aby — nie skonał. A zatem do.. czynu!

* **Z nowej procedury cywilnej** Proszeni jesteśmy o zamieszczenie następującej notatki: „Dziwne zaczynają panować stosunki w tutejszym sądzie powiatowym. Oto tymi dniami rano odbywała się według nowej procedury rozprawa awizacyjna, która mimo, że nie zachodziła tego gwałtowna potrzeba, przeciągnęła się do godziny drugiej po południu. Gdy zastępca powoda zwracał uwagę na spóźnioną porę i prosił o odroczenie, powołując się, że już o godzinie trzeciej ma termin służbowy, którego dotrzymać musi, sędzia prowadzący rozprawę niedał się wzruszyć i rozprawy nie odłożył, wskutek czego zastępca powoda widział się zmuszonym opuścić salę, w której rozprawa się odbywała. Nie sądzimy, by przepisy nowej procedury cywilnej o nieodraczaniu rozpraw rozpoczętych, w ten sposób miało się tłomaczyć, żeby koniecznie maltretować należało strony i ich zastępców. Wszak nie szykanę stron ma ustawa na myśli?

* **Raut z zabawą tańcującą** który odbędzie się staraniem komitetu na oświatę ludu naszego w dniu 21 lutego b. r. zapowiada się świetnie. Wybrano na cel ten salę „Sokoła“, jak również postanowiono zaprosić muzykę „Harmonji“, uważano sobie bowiem za obowiązek popierać instytucje miejscowe, które nie małe oddają swą pracą społeczeństwu usługi. Wstęp za zaproszeniami. Osoby, którym przez zapomnienie nie przesłano zaproszenia, raczą się zgłosić do p. Sznaidrowej doktorowej Florjańska 34, p. E. Bałuckiej Florjańska l. 34, lub p. Wincentowej Wodzinowskiej ulica Szewska l. 21.

* **Z Kasyna powszechnego.** Dziś w kasynie ostatnia „sobótka“. Sądząc ze zgłaszań się po zaproszenia będzie ona wielce ożywiona i liczna. Aranżerowie przygotowują kilka nowych i oryginalnych figur w mazurze. Zabawa zapewniona,

* **Popularny wykład.** Czternasty i ostatni bezpłatny wykład popularny, za staraniem zarządu głównego krak. Tow. Oświaty ludowej, w sali gimnazjum św. Anny, odbędzie się w niedzielę dnia 20 b. m. o godz. 3 po południu. Prof. dr K. Krotocki będzie miał interesujący odczyt na temat: „Walka z Niemczyzną na kresach zachodnich“.

Zmiana nazwy miejscowości. Ministerstwo spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministerstwami sprawiedliwości i skarbu, zezwoliło, aby gmina pod Krakowem, zwana dotychczas „Śmierdząca“ nazywała się odtąd „Kryspinów“. Czy jednak ze zmianą tej nazwy woda dostarczana w przyszłości do krakowskich wodociągów p. Rottera przestanie być „śmierdząca“ o tem komunikat starostwa milczy. A no *vederemo.*

Prośba do rodaków. Z Sao Feliciano odbieramy następującą odezwę: Do właścicieli księgarń i szanownych redakcyj! Towarzystwo oświaty „Czytelnia imienia Adama Mickiewicza“, które się utworzyło dnia 6 stycznia 1898 w kolonji Sao Feliciano za inicjatywą proboszcza ks. Macieja Piącha, uprasza, aby raczyli towarzystwu przysłać książeczki i pisma, lub darmo, lub po cenach zniżonych, wspierając tem dobre chęci swoich rodaków na brazylijskiej kolonji w dziele oświaty. Adres: „Czytelnia im. Adama Mickiewicza“, uniao polaca de leitores em S. Feliciano, Est. Rio Gr. do Sul, Brazil. *Antoni Mendelski,* prezydent; *Franciszek Lorenc,* sekretarz.

Nekrologja. Jadwiga Korwin Szymańska, przeżywszy lat 68, zmarła 17 bm.

— Stanisław Satała, przemysłowiec, lat 44, zmarł w Krakowie 17 bm.

— Apolonja z Westfalowiczów Laufowa, żona konduktora kolejowego, przeżywszy lat 67, zmarła w Krakowie dnia 17 bm.

— Leokadja Orłowska, żona radcy Namiestnictwa, z domu Słubczakowska, primo voto Majewska, córka Napoleończyka, wzorowa żona i matka, słynąca z dobroczynności, miłośniczka sztuk pięknych, znana z zacności matrona polska, — zgasła dnia 18 lutego b. r. Obchód pogrzebowy odbędzie się z domu żałoby przy ulicy Karmelickiej l. 43, w niedzielę 20 b. m. o godzinie 4 po południu, na dworzec kolei państwowej, w celu odwiezienia zwłok do Czerniowiec, gdzie będą złożone w grobie familijnym dnia 22 lutego. — Nabożeństwo żałobne odbędzie się d. 21 w Krakowie, a 23 w Czerniowcach.

Teatr Literatura i Sztuka.

Z sali koncertowej. (Sembrich-Kochańska).

Sprzykrzyły się widocznie znakomitej artystce laury hojną dłonią zamorskich Yankeesów pod stopy jej rzucane, a może też zatęskniła za Wisłą, za polską publicznością — dość, że powróciła do „swoich“.

A „swoi“ przyjęli ją z radością... Mimo cen bajecznych rozchwytano w lot bilety, na sali *toute la Cracovie,* na twarzach wszystkich wyraz gorączkowego oczekiwania, słowem, oceniając wczoraj salę „Sokoła“ okiem przejezdnego turysty, możnaby mniemać, że jesteśmy jednem z głównych ognisk świata muzykalnego.

Lecz ustają wreszcie przesuwania krzeseł, milkną ożywione rozmowy sąsiadów, bo głos, na który z takiem upragnieniem oczekiwano, rozległ się z estrady i zaczyna na słuchaczach magnetyczny swój wpływ wywierać.

Gdzie szukać powodów olbrzymiego wrażenia, jakie śpiew Kochańskiej sprawia, gdzie tkwi tajemnica przemocy, z jaką artystka ta porywa za sobą słuchaczów w zagłębieniu sztuki i wyrzuca ich na brzeg wtedy dopiero, gdy są oczarowani, upojeni?

Przedewszystkiem oczywiście w głosie — pięknym i szlachetnym. Lecz trzeba przyznać, że prawdziwy wdzięk tego głosu leży jeszcze w jego naturalności, w tej umiejętnej metodzie i w tym wysokim takcie artystycznym, wskutek którego artystka nie chce na chwilę udawać, że ma głos większy, aniżeli to jest w istocie. Śpiewa ona z taką samą swobodą, z jaką ptak na drzewie piosnki swoje wyśpiewuje. Ten zaś sposób wydobycia głosu, naturalny i niewymuszony, nadaje śpiewowi jej charakter jednolitego *legata,* w którem najwybredniejsze ucho nie dopatrzy różnicy regestrów, ale równocześnie zastanowić się musi nad niezwykle długim oddechem, nad szlachetnie użytemi portamentami lub też nad umiejętnością stopniowego wzmacniania i zniżania tonów. Gdy jednak idzie o Kochańską, można o stronie czysto mechanicznej nawet już i nie mówić, jakkolwiek to główną jest podstawą i głównym warunkiem. Ale obok zdumiewającego mechanizmu, obok mistrzostwa brawury przechodzącej najzuchwalsze oczekiwania, jest jeszcze w śpiewie tym coś, co w wyższym stopniu poszanowanie dla artystki nakazuje, oto: wykonanie uduchowione, poezja, w jaką każdy utwór przyobleka, wreszcie ten smak wytworny, który najmniejszej afektacji nie dopuszcza, żadnej banalności nie znosi i myśli kompozytora dla efektu estradowego nie poświęci nigdy. W każdej choćby najdrobniejszej rzeczy stara się upatrzyć stronę idealną i podnieść ją, a jeżeli jej wynaleść nie może, wskazać przynajmniej kierunek wyższy.

Nie podobna też w programie Kochańskiej wskazać ustępu, któryby lepiej aniżeli inne był wykonany, lub oznaczyć, gdzie podziwienie nasze kończy się lub zaczyna. Czy śpiewa klasycznego Mozarta (arja z „Figara“) lub też pełną dowcipnego wdzięku pieśń Żeleńskiego („Marzenia dziewczyny“) czy w szerokich frazach arji Belliniego „Casta diva“ odmładza idące coraz więcej w zapomnienie słynne niegdyś „bell canto“, czy gdy wreszcie w walcu Straussowskim „Frühlingsstimmen“ zarzuca słuchacza stakattami, trylami wykonanemi z maestrją niezrównaną — ze wszystkiem równie dobrze jej do twarzy. Wszędzie „piękno“ wydobywa się na wierzch, jak esencja z czary. Małą chwilę, ale z jak niewysłowionym urokiem oddana była znana pieśń Mozarta „Das Veilchen“. Czy to nie wzniosłość w skromności i prostocie? Czy to nie prawdziwa mowa duszy i serca — żywe wyrażenie czystego uczucia?

Z zaparciem też prawie oddechu śledziła publiczność za artystką, aby nie stracić jednego dźwięku z tego śpiewu, co daje tyle wrażeń rozkosznych. Zrazu zdziwienie ogarnęło wszystkich, w połowie wieczora artystka zawładnęła publicznością a pod koniec grała na sercach słuchaczów jak mistrz, co zapał własny w piersi drugich przelać umie.

Lecz „z pałaców sterczących dumnie“ zejdźmy „do ubogiej chatki“ aby zaznaczyć współudział w koncercie orkiestry Towarzystwa muzycznego, która obok utworów dawniej już granych, obdarzyła słuchaczów nieznaną dotąd Uwerturą Berlioza p. t.: „Rzymski karnawał“. Utworowi, co prawda, niedostaje ciepła wewnętrznego, za to strona zewnętrzna uderza całą potęgą środków technicznych. Zwłaszcza dla muzyka pełno tutaj ciekawych szczegółów czy to pod względem najskrajniejszego połączenia polifonicznego, czy też w kierunku kontrastów rytmicznych oraz zręczności, z jaką kompozytor skromny nieraz temat prowadzi drogą stopniowego przygotowania do gwałtownych wybuchów i obrazów malujących w świetnych barwach zgiełk i szał karnawałowy. Cała zresztą Uwertura, do której nawiasem mówiąc, Berlioz zapożyczył część motywów z dawniejszej swej opery „Benvenuto Cellini“, przebiega wesoło i należy do najjaśniejszych najprzystępniejszych utworów tego romantyka-naturalisty ze szkoły nowoczesnej.

Orkiestra prowadzona ręką p. Barabasza, trudności dzieła pokonała szczęśliwie i wlała w wykonanie odpowiednią dozę życia. **St.**

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO

W sobotę, 19 lutego: **„Serafina“**, kom. w 5 aktach W. Sardou (po raz 1).

W niedzielę, 20 lutego: O godzinie 3 **„Zgrzebna koszula“** (Das grobe Hemd), komedja w 4 akt. C. Karlweisa (po raz 4), popul.

W niedzielę, 20 lutego: **„Kościuszko pod Racławicami“** obr. hist. w 7 odsł. z muzyką (po raz 40).

HUMOR

Z KARNAWAŁU.

— Kochałbyś mnie, hrabio, tak samo, gdybym była biedną dziewczyną?

— Jak możesz wątpić o mnie? Kochałbym cię zupełnie tak samo, jak tybyś mnie kochała, gdybym nie był hrabią.

— Czy uważałeś, mężu, jak oglądali się za mną na balu? zapewne myślą, że sprawiłam sobie tę suknię w Paryżu.

— Nie; prędzej mogliby przypuszczać, że ja okradłem jaki bank.

— Z kim tańczysz? gdyż chciałbym cię prosić o *vis a vis*..

— Ja? Z pięćdziesięcioma tysiącami...

— A ja... z kamienicą trzypiętrową...

— Wybornie! Nie zrobimy sobie ujmy!

— Służący (zdejmując palto). — O pan się spóźnił!

— Jakto już po mazurze?

— E, nie! ale po kolacji.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 18 lutego (w południe). *Wiener Ztg* donosi: Cesarz mianował arcyksięcia Franciszka Salwatora właścicielem i szefem 15 pułku huzarów.

Bukareszt 18 lutego (w południe). Król Karol odwiedzi wkrótce cara Mikołaja w Petersburgu. Towarzyszyć mu będzie prezydent ministrów i liczna świta.

Bochum 18 lutego (w południe). W kopalni „Vereinigte Karolinenglück“ nastąpiła wczoraj eksplozja gazów, wskutek której zginęło wielu robotników. Dotychczas wydobyto 53 trupów i 35 osób ranionych. Blisko 40 osób znajduje się jeszcze w minie.

Wiedeń 19 lutego (rano). *Deutsches Volksblatt* donosi, że Rada ministrów postanowiła zwołać Radę państwa na dzień 10 marca br.

Wiedeń 19 lutego (rano). Baron Gautsch wyjeżdża jutro wieczór do Budapesztu celem dalszych rokowań ugodowych.

Wiedeń 19 lutego (rano). Wczoraj odbyła się tu konferencja studentów niemieckich z Pragi ze studentami wiedeńskimi. Prascy studenci domagają się, aby kontynuować strejk jeszcze po otwarciu nowego semestru, studenci wiedeńscy są raczej skłonni do ustępstw.

Wiedeń 19 lutego (rano). Do *N. fr. Presse* telegrafują z Konstantynopola: Od kilku dni bawi tu ks. Witold Czartoryski, któremu sułtan okazuje szczególną życzliwość. Sułtan dodał mu adjutanta, który towarzyszy mu przy zwiedzaniu miasta. Ks. Czartoryski złożył wizytę wielkiemu wezyrowi, który przyjął go z wszelkimi honorami, a następnie opowiadał, że książę wywarł na nim znakomite wrażenie. W pewnych kołach przypuszczają że ks. Czartoryski jest kandydatem sułtana na posadę gubernatora Krety. *N. fr. Presse* dodaje, iż wiadomość ta nie wydaje się prawdopodobną.

Wiedeń 19 lutego (rano). *Deutsches Volksblatt* pisze w artykule wstępnym, że położenie Gautscha jest nader krytyczne. Gautsch liczyć może jedynie na Ebenhocha, ten żelazny inwentarz każdego ministra prezydenta, na staroliberałów i na część Polaków. Wobec tego dwie ewentualności są możliwe: albo rekonstrukcja gabinetu br. Gautscha, w duchu liberalno-niemieckim, albo też gabinet br. Thuna. Thun w razie objęcia gabinetu zamyśla Radę państwa, gdyby okazała się niezdolną do działania rozwiązać i restytuować prawo wyborcze do Rady państwa w Sejmach.

Wiedeń 19 lutego (rano). *N. f. Presse* oświadcza, że uchwalenie adresu w Sejmie czeskim musiałoby w naturalnej konsekwencji pociągnąć za sobą upadek br. Gautscha, po którym spadek objąć chce czeska szlachta feudalna, która w celu obalenia Gautscha zjednoczyła się z Młodoczechami.

Budapeszt 19 lutego (rano). Rewelacje posła Rohonczego stanowią i dziś jeszcze przedmiot dyskusji w Sejmie. Zważywszy, że Rohonczy mówił o korupcji wyborczej u wszystkich stronnictw, pierwszy zabrał głos poseł Kossuth i zaprotestował przeciw temu zarzutowi imieniem swego stronnictwa. Następnie prezydent gabinetu bar. Banffy oświadczył kategorycznie, że rząd nigdy nie brał pieniędzy (?) za ordery i odszczególnienia. Mowca powołuje się na to, że rząd po wystawie przedstawił do odznaczenia także wielu członków opozycji.

Zara 19 lutego (rano). Sejm przyjął komisyjny projekt adresu do tronu.

Berlin 19 lutego (rano). Cesarz Wilhelm odwiedził wczoraj bez uprzedniego zawiadomienia ambasadora rosyjskiego, z którym konferował blisko przez godzinę. Przedmiotem rozmowy była zapewne sprawa mianowania ks. Jerzego gubernatorem Krety.

Rzym 19 lutego (rano). Ojciec św. udzielił biskupowi Strossmayerowi dożywotne prawo noszenia *pallium*.

Proces Zoli.

(Telegramy oryginalne „Głosu Narodu“).

Paryż 19 lutego (rano). Jedenasty dzień rozprawy sprowadził więcej ciekawych; tłumy przywitały z entuzjazmem jenerała Pellieuxa. Zjawiła się również pani Boulancy. Jenerał Boisdeffre nie przyniósł z sobą dokumentu, o którym mówił Pellieux, tłómacząc się tem, że on nie ma żadnego prawa mówić więcej, niż jenerał Pellieux. „Panowie musicie mieć — mówił — zaufanie do naczelników armji, jeżeli nie macie, to powiedzcie otwarcie, a wtedy my już będziemy wiedzieć, co czynić“. (Oklaski). Labori protestuje przeciwko temu. Prezydent przywołuje Esterhazego. Major w przemowie zaznaczył, że jest ofiarą różnych intryg, któremi kieruje Zola i że odpowiadać będzie tylko na pytania, stawiane mu przez trybunał i przysięgłych.

Jenerał Pellieux domaga się przesłuchania osoby, która chce dowieść o usiłowanem przekupstwie.

Paryż 19 lutego (rano). Z powodu zeznań jenerała Pellieuxa udali się wczoraj ministrowie na konferencję do prezydenta Faure'a. Tajna konferencja trwała pół godziny.

Paryż 19 lutego (rano). Ów człowiek, który miał stosunki z pułkownikiem Sandherrem za pośrednictwem pani Miquol, nazywa się Toussaint. Zeznaje, że przez dłuższy czas działał jako francuski szpieg w Niemczech i wkrótce został uwięziony pod zarzutem zdrady na podstawie pewnego dokumentu. W ten sposób Niemcy zostały wciągnięte pod obrady.

Sejm we Lwowie.

(Telegramy oryg. „Głosu Narodu“).

Lwów 18 lutego (w południe). Uchwalona przez Sejm na nocnem posiedzeniu rezolucja w sprawie reformy wyborczej brzmi jak następuje: „Przechodzi się do porządku dziennego nad wnioskiem posła Weigla i towarzyszy w sprawie zmiany krajowej ordynacji wyborczej i statutu krajowego w kierunku wprowadzenia V kurji powszechnego głosowania, zniesienia wyborów pośrednich, a wprowadzenia bezpośredniego i tajnego głosowania, zniesienia głosów wirylnych rektorów Uniwersytetu, tudzież utworzenia osobnego trybunału wyborczego; natomiast poleca się Wydziałowi krajowemu w myśl wniosków posła Weigla i posła Jabłońskiego, ażeby zebrał wszystkie daty odnoszące się do liczby mieszkańców, podatków bezpośrednio opłacanych, ważniejszych zakładów przemysłowych, tudzież liczby przynależnych członków gminy, należących do warstw wyższej inteligencji o ukończonych studjach w wyższych zakładach naukowych, w takich miastach jak: Podgórze, Bochnia i Wadowice, Jasło i Sanok, Brzeżany i Złoczów i t. p. i na najbliższej sesji sejmowej przedłożył projekt zmiany krajowej ordynacji wyborczej w kierunku pomnożenia posłów z miast o nieprzewyższającą liczbę pięciu nowych mandatów z kurji miast, tudzież przyznania prezesowi Akademji umiejętności w Krakowie i rektorowi szkoły politechnicznej we Lwowie prawa zasiadania w Sejmie krajowym.

Lwów 18 lutego (w południe). Dowiaduję się, że jako kandydatów na posadę w Wydziale krajowym, opróżnioną przez Romanowicza, wymieniają Jahla i Rottera. (Czyżby już zapomniano p. Rotterowi jego zgromadzeń na Kazimierzu? *Przyp. Red*).

Posiedzenie z dnia 18-go lutego.

Lwów 18 lutego (w południe). Na porządku dzisiejszego posiedzenia marszałek hr. Badeni odczytał najprzód pismo członka Wydziału kraj. Romanowicza, który oświadcza, że zrzeka się godności członka Wydziału krajowego, ponieważ pragnie się poświęcić całkowicie działalności publicystycznej. Marszałek hr. Badeni oświadczył, że Izba miała sposobność ocenić i uznać pracę Romanowicza w Wydziale krajowym. Marszałek sądzi, że da wyraz uznaniu Izby wyrażając żal z powodu ubytku znakomitej siły.

Przystąpiwszy do porządku dziennego Sejm uchwalił zezwolić Wiśniczowi i Zabłotowowi na pobór opłat od napojów.

Na wniosek komisji prawniczej w załatwieniu wniosku posła Małachowskiego, uchwalono polecić Wydziałowi krajowemu, aby jak najrychlej przedłożył projekt ustawy o wykonaniu opieki nad ubogimi.

Uchwalono dalej projekt ustawy o komasacji i o składzie komisji krajowej dla spraw wyłącznie obcych gruntów i lasów i zaogrąglenia granic leśnych.

Sprawozdanie komisji bankowej w sprawie Banku krajowego przyjęto do wiadomości. Bankowi udzielono absolutorjum z rachunków.

W sprawie kas pożyczkowych i gminnych (wnioski Wachnianina i Żardeckiego) uchwalono. Wniosek komisji bankowej polecił Wydziałowi krajowemu zbadanie organizacji i rozwoju kas pożyczkowych systemu Raiffeisena, rozważenie dalej czy w Galicji można zoprowadzić i ułożyć projekt wzorowego statutu gminnych towarzystw zaliczkowych, zastanowienie się dalej nad potrzebą uchwalenia osobnej ustawy dla gminnych kas pożyczkowych celem ich prawidłowej funkcji i kontroli i wreszcie pouczenie gmin, jak najlepiej zasilać kasy gminne pożyczkami z Banku krajowego.

Następnie przystąpiono do wyboru krajowej komisji rektyfikacyjnej podatków osobisto-dochodowych. Obrani z wielkiej własności członkami: dr Hupka i hr. St. Stadnicki; zastępcami: Niedzielski Stan. i Moysa Stefan; z miast i Izb handlowych członkami: Marchwicki ze Lwowa i Binder z Krakowa; zastępcami: Schwarz Henryk z Krakowa i dr Strojnowski ze Lwowa; z mniejsze własności: ks. Jan Czapelski, ruski kanonik ze Lwowa i Zardecki; zastępcami: dr Sołowiej i dr Steczkowski ze Lwowa; z całego Sejmu: Abrahamowicz Dawid, Gołuchowski Adam, Gorayski, Löwenstein, Kraiński, Męciński: zast.: Czajkowski Wład., adwokat z Przemyśla, Dydyński, Skałkowski, Bajski, Sękowski, Torosiewicz.

Do kraj. komisji ogólnego podatku zarobkowego wybrani: z kurji większej posiadłości: Jędrzejowicz, Sapieha Władysław, zastępcami: Cieński Leszek, Dąmbski Stanisław; z miast: Ciuchciński Stanisław, Zieleniewski Edward (Kraków), zastęp.: Rudnicki Józef (Kraków), Wczelak Józef (Lwów), z mniejszej własności: Szwed, dr Fedak (Lwów), zastępcami: Lewiński i dr Kołaczkowski.

Z całego Sejmu: Czecz, dr Jabł, Lewicki Włodzimierz notarjusz z Winnik, Wiśniewski Leonard; zastępcami: Brunicki Adolf, Seeling Ludwik, Zbożawski Michał, Vayhinger (Tarnów).

Następnie z porządku dziennego imieniem komisji szkolnej sprawozdawca p. Czartoryski stawia następujące wnioski:

1) Sprawozdanie Rady szkolnej o stanie szkół ludowych i seminarjów nauczycielskich za r. 1896 i 1897 przyjmuje się do wiadomości.

2) Sejm wzywa Radę szkolną krajową, by przeprowadziła z należnym pośpiechem wykazywanie dzieci naukę opuszczających, oraz aby się postarała o bezzwłoczne ściąganie nakładanych z tego tytułu kar przez władze polityczne.

3) Sejm wzywa rząd, by przyspieszył założenie nowych seminarjów nauczycielskich.

W dyskusji p. Bernadzikowski krytykuje instytucję inspektorów ludowych; stawia rezolucję, by na inspektorów obierano tylko ludzi z praktyką szkół wydziałowych i uwzględniano tych, którzy literacko na polu pedagogicznem pracują, W końcu domaga się mowca zwrócenia większej uwagi na fizyczne wykształcenie dzieci.

Goldman ośmiela się żądać większego uwzględnienia nauki religji żydowskiej w szkołach ludowych. (!!!)

P. Okuniewski żąda założenia ruskich seminarjów.

P. Styła żąda względności przy wymierzaniu kar za opuszczanie szkoły. To samo p. Wójcik, który nadto skarży się na częste zmiany książek i stawia rezolucję, by kar nie ściągano od tych, którzy wykażą się świadectwem ubóstwa i by dla pierwszych 3 lat szkół ludowych były jednakie książki szkolne przepisane.

P. Kramarczyk wychodząc z założenia, że skoro wydajemy tyle na szkoły, to trzeba przestrzegać i przymusu szkolnego, domaga się jedynie, by wykonanie kary, choćby najmniejszej, było szybkie. Mowca stwierdza, że lud za mało ocenia wydatność pracy Sejmu na polu szkolnictwa. Mowca broni wniosków komisji.

Sprawozdawca Czartoryski omawia rezolucje komisji i zgadza się z wywodami Kramarczyka.

Na tem przerwano dyskusją ogólną. Dalszy ciąg na posiedzeniu wieczornem.

Lwów 18 lutego.

(Oryginalny telegram Głosu Narodu).

Posiedzenie wieczorne.

Marszałek zagaił posiedzenie o godz. 8 wieczorem. Przystąpiono do dyskusji szczegółowej nad sprawozdaniem komisji szkolnej o stanie szkół ludowych, seminarjów nauczycielskich w r. 1896/97

na podstawie sprawozdania Rady szkolnej krajowej. (Sprawozdawca p. Czartoryski).

Do rezolucji, o przymusie szkolnym i ściąganiu kar, zabrał głos p. Fruchtman. Mowca podniósł, iż przymus szkolny jest konieczny, ale widocznie ustawa o przymusie nie wystarcza, jeśli komisja szkolna w motywach powiedziała otwarcie, iż mimo przymusu, frekwencja nie jest taką, jaką w stosunku do liczby dzieci obowiązanych do nauki szkolnej być powinna. Oprócz przymusu, wielce na frekwencję wpływa dobra szkoła, dobry nauczyciel. Gdzie nauczyciel dobry, postępuje z dziećmi dobrze, uczy je ze skutkiem, tam frekwencja jest silna. Jest to tak znamienną cechą, że inspekt rowie, jeżdżąc po inspekcji szkół, wiedzą dobrze, iż tam, gdzie frekwencja jest liczna, tam nauczyciel z pewnością dobry.

Należy więc postarać się przedewszystkiem o dobrych nauczycieli. W końcu czyni wniosek, aby ustęp drugi brzmiał, iż przymus szkolny ma być wykonywany w należytym czasie i aby grzywny były ściągane prawidłowo i bez zwłoki.

P. Milan żąda, aby przymus szkolny obowiązywał także w szkołach dopełniających i aby rodziców uczniów nieuczęszczających do szkół, przynoszących wielki pożytek, również karano grzywnami.

P. Bobrzyński zarzuca, iż władze szkolne muszą dbać bardzo o to, aby dzieci do szkół uczęszczały i przymus szkolny był wykonywany, gdyż cóż warta szkoła, choćby z najlepszym nauczycielem, jeśli do niej dzieci uczęszczać nie będą. U nas trzeba się zastanowić nad tem, aby w jakiś sposób przymuszać dzieci do uczęszczania do szkoły. W porównaniu z Czechami wyglądamy bardzo źle. Tam na 1,052.253 dzieci obowiązanych do uczęszczania do szkoły uwolnionych było z powodu ułomności fizycznych 4.116, a zupełnie zdrowych i obowiązanych do uczęszczania do szkoły nie chodziło **tylko 538**. U nas przy mniejszej liczbie obowiązanych do uczęszczania do szkoły, bo u nas przymus szkolny trwa lat 6 a w Czechach 8, takich dzieci, które były zupełnie zdolne do szkoły a nie chodziły **było 90 000**. Jakaż to różnica. A mimo to przymus szkolny w Czechach jest daleko ostrzej wykonywany niż u nas. Że u nas frekwencja tak mała, nie ponosi w tem winy władza szkolna, lecz społeczeństwo. Władze szkolne wszystko czynią, aby ułatwić naukę nauczycielom, pozwoliły odpowiednio do stosunków miejscowych oznaczać godziny szkolne. Jedne dzieci starsze np. chodzą do szkoły rano, inne po południu, tak że rodzice zawsze mają przez pół dnia dzieci swoje do pomocy. Nadto aby zachęcić dzieci do nauki, zaprowadzono roboty ręczne dla dziewcząt, naukę zręczności, kursy dopełniające, które stały się z biegiem czasu kursami rolniczymi. Niewiele to jednak pomaga.

Wprawdzie usiłowania władz szkolnych uzyskały pewien rezultat, ale nie tego rodzaju, jak się spodziewać należy. Może dobrem byłoby, gdyby wykonywanie przymusu szkolnego poruczonem było władzom szkolnym okręgowym, a nie miejscowym, które złożone z przyjaciół, znajomych i krewnych rodziców nieposyłających swych dzieci do szkoły, nie wykonywują energicznie przymusu szkolnego.

Wina małej frekwencji leży w usposobieniu naszego społeczeństwa, które zawsze dąży do uwolnienia się od przepisów ustawy. Tylko nie cisnąć jest hasłem, czego skutkiem, że przymus szkolny nie wykonywany, że na nieuczęszczanie dzieci do szkół patrzy się przez palce, że szkoły często są puste. Przy przymusie szkolnym nie chodzi o ściągnięcie kar, tylko o przymuszenie rodziców do posyłania dzieci do szkoły. Przymus ten powinien być wykonywany we wrześniu lub październiku, a bardzo będzie dobrze, jeśli dużo będzie kar nałożonych, a potem wiele darowanych, bo dzieci będą już do szkoły uczęszczały. Mowca wyraził w końcu nadzieję, że wobec oświadczenia namiestnika, iż polecił władzom politycznym, aby przestrzegały w odpowiednim czasie przymusu szkolnego, może się wkrótce liczba 90000 dzieci nieuczęszczających do szkoły zmniejszy.

P. Karol Dzieduszycki stawia rezolucję, aby były ściągane tylko te grzywny, które zostały nałożone prawomocnie na rodziców dzieci opuszczających naukę bez słusznego powodu. Może się n. p. zdarzyć, że w zimie dziecko mieszkające daleko od szkoły z powodu braku ciepłego ubrania lub zasp śnieżnych nie będzie mogło uczęszczać do szkoły; na rodziców takiego dziecka przecież grzywien nakładać nie można.

P. Nowakowski skarżył się, że Rada szkolna zmienia w szkołach ludowych bez powodu język wykładowy ruski na polski i stawia rezolucję, aby Sejm wezwał Radę szkolną krajową, by więcej dbała o szkoły ruskie.

P. Bobrzyński prostuje wywody p. Nowakowskiego. Rada szkolna krajowa sama nigdy nie zmienia języka wykładowego. Dzieje się to tylko wskutek uchwały Rady gminnej i zdarzają się tak dobrze zmiany języka ruskiego na polski, jak też polskiego na ruski.

Po przemówieniu sprawozdawcy ks. Czartoryskiego przystąpiono do głosowania i przyjęto wniosek p. Fruchtmana, wskutek czego odpadł drugi ustęp wniosku komisji i wniosek hr. Dzieduszyckiego. P. Milan rezolucję swą cofnął.

Ustęp III wniosków komisji wzywający rząd, aby przyspieszył założenie nowych seminarjów nauczycielskich uchwalony.

Nadto przyjęto też drugą rezolucję p. Bernadzikowskiego i rezolucję p. Goldmana. Rezolucja pierwsza p. Bernadzikowskiego i rezolucja Wójcika upadły.

Komisja przemysłowa w załatwieniu sprawozdania Rady szkolnej krajowej, odnoszącego się do szkół państwowych dla nauki przemysłowej wnosi:

I. Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Rady szkolnej krajowej o stanie szkół państwowych dla nauki przemysłowej w roku szkolnym 1896/7.

II. Sejm wzywa Rząd:

1) ażeby przyspieszył budowę gmachu państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie i rozszerzył program nauki praktycznej na liczne grupy rzemiosł; 2) ażeby uczniów wyższej szkoły przemysłowej w Krakowie co do ulg poborowych do wojska zrównał z uczniami wyższego gimnazjum.

III. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, ażeby wziął pod rozwagę kwestję utworzenia kursu dla podmajstrzych murarskich w Leżajsku, Sieniawie ewentualnie w Jarosławiu.

Sprawozdanie komisji budżetowej o zamknięciu rachunków samoistnych (niedotowanych) budżetem nie objętych — za lata 1895 i 1896 przyjął Sejm do wiadomości i polecił Wydziałowi krajowemu, ażeby przy fundacjach, które jeszcze nie weszły w życie podawał i czas, kiedy się to stać będzie mogło.

Na budowę drogi Krościenko-Kuźmina długości 26 kilometrów przyznano Wydziałowi powiatowemu w Dobromilu subwencję z funduszów krajowych w wysokości 60% rzeczywistych kosztów budowy.

W załatwieniu sprawozdania komisji gospodarstwa krajowego o wniosku p. Barwińskiego w sprawie wydania ustawy krajowej o obowiązkowych spółkach rolniczych uchwalił Sejm odstąpić Wydziałowi krajowemu wniosek powyższy do zbadania w swoim czasie przy rozstrząsaniu projektów agrarnych.

P. Barwiński popierał swój wniosek w dłuższym wywodzie.

P. Wójcik skarży się, że p. Barwiński chce nowe ciężary zwalić na włościan i czyni wniosek, aby nad wnioskiem p. Barwińskiego o przymusowych spółkach rolniczych, przejść do porządku dziennego.

P. Średniawski sprzeciwia się wnioskowi p. Barwińskiego, bo projekt ułożony przez niego wnosi spory narodowościowe na pole ekonomiczne.

P. Stadnicki przemawiał przeciw wnioskowi p. Barwińskiego miarodajnym dla niego w tej mierze głos włościan, którzy projektowi p. Barwińskiego się sprzeciwiają.

P. Romanowicz przemawia przeciw obowiązkowym spółkom rolniczym i wnioskowi Barwińskiego i oświadcza, że głosować będzie za wnioskiem Wójcika.

Przemawiał raz jeszcze p. Barwiński.

Uchwalono nad wnioskiem Barwińskiego w sprawie spółek rolniczych przejść do porządku dziennego.

W załatwieniu wniosku p. Małachowskiego w przedmiocie unormowania wynagrodzenia gmin za sprawowanie poruczonego zakresu, działania i dokładnego określenia granic tego zakresu komisja prawnicza wnosi: „Wzywa się rząd, aby w jak najkrótszym czasie w drodze konstytucyjnej przeprowadził ustawę określającą dokładnie granice poruczonego zakresu działania gmin i normującą wynagrodzenie gmin za sprawowanie czynności tego poruczonego zakresu ich działania“. Rezolucję tę uchwalono jednomyślnie.

W końcu odczytano interpelację posła Krempy do rządu, kiedy zniesie notarjaty.

Posiedzenie zamknął marszałek o godzinie 12 w nocy.

Lwów 19 lutego (rano). Posłowie z lewicy na wczorajszem poufnem posiedzeniu uchwalili postawić na kandydata na członka Wydziału krajowego w miejsce p. Romanowicza, p. Vayhingera, notarjusza z Tarnowa. Wybór członka Wydziału odbędzie się na dzisiejszem (sobotniem) posiedzeniu.

Obrady Sejmu czeskiego.

(Telegram oryginalny Głosu Narodu).

Praga 19 lutego (rano). *Narodni Listy* przestrzegają bar. Gautscha, aby nie ustąpił wobec presji niemieckiej i nie zamknął Sejmu czeskiego przed uchwaleniem adresu. Kwestja adresu należy wyłącznie do kompetencji marszałka krajowego i większości Sejmu, a rząd nie powinien najmniejszej mieć wątpliwości co do stanowiska, jakie zajmą Czesi na wypadek naruszenia tej kompetencji. *Narodni Listy* ubolewają nad tem, że bar. Gautsch *a limine* nie odrzucił żądań niemieckich.

Praga 19 lutego (rano). Młodoczesi obstają przy tem, by w poniedziałek przystąpiono do obrad nad adresem i grożą, że w przeciwnym razie stawiać będą trudności w rozprawie budżetowej.

Z ostatniej chwili.

(Telegram oryginalny Głosu Narodu).

Wiedeń 19 lutego (rano). *Wiener Ztg* ogłasza: Docent prywatny Aleksander Olessa zamianowany został nadzwyczajnym profesorem ruskiego języka na uniwersytecie lwowskim.

Paryż 19 lutego (rano). (Proces Zoli). Jenerał Boisdeffre wezwany na świadka, potwierdził pod przysięgą prawdziwość zeznań jenerała Pellieux co do nowego dokumentu, stwierdzającego niezbicie winę Dreyfusa.

Następnie przesłuchiwano Esterhazego, który piętnował w nadzwyczaj silnych słowach postępowanie syndykatu Dreyfusa.

Trybunał odrzucił wnioski Laboriego w sprawie stawiania pytań co do tajemnic wojskowych.

Pułkownik Picquart oświadcza, że dokument na który się powołuje Pellieux musi być sfałszowany. Jenerał Gonse zapewnia, że nie ma najmniejszej wątpliwości co do autentyczności tego dokumentu.

Major Esterhazy nie chce odpowiadać na zapytania Labordego i odpowiada tylko przysięgłym.

Zeznania dalszych świadków nie przyniosły nic ważnego.

Przed budynkiem sądowym zorganizowano znowu wrogie przeciwko Zoli manifestacje i wznoszono okrzyki na cześć armji. Jenerał Pellieux rozpłakał się podczas owacji dla niego i ściskał wszystkich za ręce. Burzliwą owację zgotowano Esterhazemu, którego w tryumfie zaniesiono na ramionach na Place Dauplin. Pewnego dziennikarza żydowskiego chciano wrzucić do Sekwany.

Zola uciekł przed ludową sprawiedliwością w zaułki sądowe i opuścił gmach dopiero gdy tłum się rozszedł.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 18 lutego.

Położenie targu zbożowego nie uległo dotychczas zmianie na lepsze i obroty są nadal zupełnie nieznaczne. Celne gatunki pszenicy znajdują wprawdzie mniej-więcej chętnych nabywców, za to jednak pośledniejsze gatunki, nawet po cenach bardzo umiarkowanych trudno pozbyć. Żyto nie cieszy się również łatwym odbytem i jedynie jęczmień i owies w dobrym gatunku są poszukiwane.

Płacono pszenicę: białą 10·50 do 11·15; czerwoną 10·80 do 11·60 złr.; żółtą 10·75 do 11·50 złr.; żyto 8·30 do 8·70 złr.; jęczmień browarny 7·— do 8·— złr.; na paszę 6·10 do 7·— złr., owies 7·15 do 7·65 złr.; owies do siewu —·— do —·—; rzepak —·— do —·— złr. konicz czerwony —·— do —·— złr.; biały —·— do —·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od d. 1 października 1897 r. (według czasu środkowo-europejskiego)

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

5·30 rano poc. miesz. Nr. 1032 z Podgórza Płasz., 5·37 rano poc. miesz. Nr. 1032 z Podgórza przystanku *do Oświęcima*; ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia. — 6.00 rano poc. osob. Nr. 25 z Krakowa *do Suchy*, ma połącz. w Kalwaryi do Wadowic i Bielska. — 6·31 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 6·38 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza-Płaszowa *do Podwołoczysk;* ma połączenie w Podgórzu Płasz. od Suchy, w Tarnowie do Stróż, w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza, we Lwowie do Stryja i Suczawy, w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa i w Krasnem do Brodów. — 8.40 rano pociąg osobowy Nr. 15 z Krakowa, 8·54 rano pociąg osobowy Nr. 15 z Podgórza Płasz. *do Tarnopola*, ma połącz. w Podgórzu Płaszowie od Suchy, w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Tarnowie od Orłowa, w Dembicy do i od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna, we Lwowie do Rawy ruskiej, Stryja, Ławocznego.— 9.05 rano poc. miesz. Nr. 1633 z Krakowa (przez Zwierzyn.), 9·19 ran. poc. miesz. Nr. 1633 ze Zwierzyńca, 9.22 przed połud. poc. osob. Nr. 1012 z Podgórza Płasz., 9·29 przed południ. poc. osob. Nr. 1012 z Podgórza-przyst. *do Husiatyna* przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenia w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa . Koszyc, w Stróżach do Tarnowa, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa, w N. Zagórzu do Mezö Laborcz. — 11.00 przed południ. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 11.15 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. *do Podwołoczysk,* ma połączenia w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, we Lwowie do Suczawy, w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Kopyczyniec. — 12.20 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.35 po południ. poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza Płaszowa *do Wieliczki.* — 2.49 po połud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa *do Lwowa,* ma połączenia w Tarnowie do Stróż, Jasła i N. Zagórza, w Rzeszowie do Jasła, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, a we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy. — 3·25 popołud. poc. mięsz. Nr. 1005 z Krakowa, 3·39 popołud. poc. mięsz. Nr. 1005 ze Zwierzyńca, 3·41 po poł. poc. mięsz. Nr. 1034 z Podgórza-Płasz., 3·48 popoł. poc. mięsz. Nr. 1034 z Podgórza przystanku *do Oświęcima,* ma tam połącz. do Wiednia i Wrocławia.— 6.40 wiecz. poc. osob. Nr. 17 z Krakowa, 6·49 wieczór pociąg osob. Nr. 17 z Podgórza Płasz. *do Tarnowa,* ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. Sącza.— 7·35 wiecz. poc. miesz. Nr. 1631 z Krakowa (p. Zwierz.), 7·50 wiecz. poc. misez. Nr. 1631 ze Zwierzyńca, 7·52 pociąg osob. Nr. 1016 z Podgórza Płasz., 7·59 wiecz. poc. osob. Nr. 1016 z Podgórza przyst. *do Chyrowa* przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz. ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic, w Stróżach do Tarnowa, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa.—8·30 wiecz. poc. miesz. Nr. 463 z Krakowa, 8·41 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza Płasz. *do Wieliczki,* ma połączenie w Bierzanowie od pociągu osobowego Nr. 16 ze Lwowa. — 9.15 wiecz. pociąg posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.23 wieczór poc. pospieszny Nr. 1 z Podgórza Płaszowa *do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów,* ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, we Lwowie do Stryja. — 10.55 w nocy pociąg osobow. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 w nocy poc. os. Nr. 11 z Podgórza Płasz. *do Podwołoczysk,* ma połącz. w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Rzeszow. do Jasła i N. Zagórza, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Belzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa, we Lwowie do Suczawy, Stryja, Skolego, Janowa, Betzca, w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Kopyczyniec i Podwysokiego.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza): 119

4·25 rano, pociąg osobowy Nr. 12 do Podgórza Płaszowa, 4.40 rano poc. osobow. Nr. 12 do Krakowa *z Podwołoczysk,* ma połączenia w Tarnopolu od Podwysokiego, we Lwowie od Bełzca i Suczawy, w Przemyślu od Nowego Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od Stróż. — 6·10 rano poc. osobowy Nr. 1017 do Podgórza przystanku, 6·15 rano poc. osobow. do Podgórza Płasz., 6·21 rano poc. mięsz Nr. 1602 do Zwierzyńca, 6·36 rano poc. mięsz. Nr. 1602 do Krakowa (p. Zwierz.) *ze Stanisławowa* przez Chyrów, Nowy Zagórz, Nowy Sącz, Suchę, ma połączenie w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach od Gorlic, w Stróżach od Tarnowa. — 6.52 rano poc. pospieszny Nr. 2 do Podgórza Płaszowa 7.00 rano poc. pospiesz. Nr. 2 do Krakowa *z Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów,* ma połączenia w Tarnopolu od Kopyczyniec i Podwysokiego, w Krasnem od Brodów, we Lwowie od Suczawy, Stryja. — 8.32 rano poc. osob. Nr. 18 do Podgórza Płaszowa, 8.45 rano poc. osob Nr. 18 do Krakowa *z Tarnowa,* ma połączenie w Tarnowie od Now. Sącza, w Bierzanowie z Wieliczki. — 9·14 rano poc osobow. Nr. 26 Podgórza Płasz., 9·30 przed połudn. poc. osob. Nr. 25 do Krakowa *ze Suchy.* — 10.38 przed poł. poc. mięsz. Nr. 1033 do Podgórza przyst., 10.44 przed połudn. poc. mięsz. Nr 1033 do Podgórza Płaszowa, 10.49 przed połudn. poc. mięsz. Nr. 1606 do Zwierzyńca, 11.0 przed poł. poc. mięsz. Nr. 1606 do Krakowa (przez Zwierz.) *z Oświęcima.* — 10.58 przed południ. poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza Płasz., 11.15 przed połudn. poc. mięsz. Nr. 462 do Krakowa *z Wieliczki.* — 2.24 po połudn. poc. pospieszny Nr. 6 do Krakowa *z Lwowa* ma połączenie we Lwowie z Podwołoczysk, Suczawy, Stryja, Janowa i Bełzc w Jarosławiu od Sokala, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 2.40 po połudn. poc. osobow. Nr. 14 do Podgórza Płaszowa, 2.53 po południ. poc. osobow. Nr. 14 do Krakowa *z Podwołoczysk,* ma połączen. w Przemyślu z Mezö Laborcz, w Jarosławiu ze Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dembicy od Rozwadowa, w Tarnowie od Orłowa. — 4.19 po poł. poc. osob. Nr. 1011 do Podgórza przystank. 4.25 po połudn. poc. osob. Nr. 1011 do Podgórza Płasz., 4.31 po poł. poc. mięsz. Nr. 16[illegible] do Zwierzyńca, 4.47 po poł poc. mięsz. Nr. 1634 do Krakowa (przez Zwierzyniec) *z Husiatyna* przez Stryj, Nowy Zagórz, Nowy Sącz, Suchę, ma połączenie w Suchy do Żywca i Zwardonia. — 6.00 wieczór pociąg osob. Nr 16 do Podgórza Płasz., 6·10 wieczór pociąg osob Nr. 16 do Krakowa *z Tarnopola,* ma połączenie w Krasnem do Brodów, we Lwowie od Suczawy, Ławocznego, Rawy ruskiej i Janowa, w Przemyślu od Zagórza w Bierzanowie do Wieliczki, w Podgórzu Płasz. do Suchy i N. Sącza. — 6.33 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Płasz., 6.50 wieczór poc. mięsz. Nr. 464 do Krakowa *z Wieliczki,* ma połączenie w Bierzanowie przez Tarnów do Nowego Sącza, w Podgórzu Płaszowie do Kalwarji, Wadowic, Suchy, Nowego Sącza i Nowego Zagórza. — 8.54 wieczór pociąg mięszany Nr. 1035 do Podgórza przystanku, 9.00 wieczór pociąg mięszany Nr 1035 do Podgórza Płaszowa, 9.06 wieczór pociąg mięszany Nr. 1604 do Zwierzyńca, 9.22 wieczór pociąg mięsz. do Krakowa (przez Zwierzyniec) *z Oświęcima* ma w Skawinie połączenie od Kalwarji, Wadowic i Białej, a w Podgórzu Płaszowie z Lwowa. — 9.31 w nocy pociąg pospieszny Nr. 4 do Podgórza Płaszowa, 9.38 w noc. pociąg pospieszny Nr. 4 do Krakowa *z Podwołoczysk,* ma połączenia w Tarnopolu z Kopyczyniec, w Krasnem z Brodów, we Lwowie ze Suczawy, Skolego, Janowa w Przemyślu od Chyrowa, w Jarosławiu ze Sokala, w Rzeszowie z Jasła, w Dembicy z Rozwadowa, w Tarnowie od Orłowa i Nowego Zagórza.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 10 ct., z mapą Galicji po 20 ct. we wszystkich stacjach c. k. kolei państwowej, u konduktorów przy pociągach, jakoteż w Krakowie w biurze spedycyjnem Bujańskiego, w księgarni Krzyżanowskiego, w cukierni Maurizio, w handlu Fischera, (linia A—B) i w handlu Porębskiego i Zimlera.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.